

# PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI

NR 182

RUCH ODNOWY  
i ŚWIADOMI  
1. XII. 2007 R.

NOWY JORK, CHICAGO, TORONTO, BERLIN, WARSZAWA.

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI W INTERNECIE: [www.polpatriot.com](http://www.polpatriot.com)

Drodzy Czytelnicy i Sympatycy!

W naszym biuletynie zamieszczamy teksty różnych autorów, tak „z pierwszej ręki” jak i przedruki, traktujące o najistotniejszych problemach Polski i Świata. Kluczem doboru publikowanych treści, nie jest zgodność poglądów Autorów publikacji z poglądami redakcji lecz decyduje imperatyw ważnością tematu. Poglądy prezentowane przez Autorów tekstów, nie zawsze podzielamy. Uznając jednak że wszelka wymiana poglądów i wiedzy, jest pożyteczna dla życia publicznego - prezentujemy nawet kontrowersyjne opinie, pozostawiając naszym czytelnikom osąd.

Redakcja

W numerze: 1) Wiadomości; 2) Ron Paul - Prezydent USA '08; 3) Szykujcie Arkę!; 4) PiS na bocznicy; 5) Refleksje internowanego z perspektywy czasu; 6) Przykład podwójnej przewrotności; 7) Traktat likwidujący; 8) Ofiary wielkiej gry; 9) Lobby Izraela kontratakuje; 10) Żydzi we Francji - VII;

## Ultimatum rządu norweskiego do przedsiębiorstw: albo zwiększycie liczbę kobiet w zarządach o 40 proc., albo firma ulegnie likwidacji

Socjalistyczny rząd Norwegii wystosował notę-ultimatum do przedsiębiorstw, nakazując zwiększenie liczby zatrudnionych kobiet w radach nadzorczych.

Według listu wystosowanego przez Karita Bekkemellen kierującą Ministerstwem Równości, 140 norweskich dużych przedsiębiorstw musi z dniem 1 stycznia 2008 r. zwiększyć liczbę kobiet w zarządach o 40 procent. Nie zastosowanie się do tej dyrektywy stwarza możliwość wymuszonego przez państwo rozwiązania firmy - stwierdza pani minister w wywiadzie dla norweskiej gazety *Aftenposten*.

Obecny rząd, kierowany jest przez premiera Jens Stoltenberga, przywódcę Norweskiej Partii Pracy (*Det norske Arbeiderparti* - DnA), socjaldemokratycznej partii należącej do Międzynarodówki Socjalistycznej, a wcześniej do Międzynarodówki Komunistycznej.

Do obecnej Międzynarodówki Socjalistycznej należy też "Lewica i Demokraci" - działająca w Polsce koalicja partii o rodowodzie komunistycznym, spadkobierczyni partii założonych przez agentów sowieckich wysłanych do Polski przez Związek Sowiecki. (bibula.com)

# # #

## Liberalna pedagogika w praktyce: Biegające nago dzieci w norweskim przedszkolu mają prawo do "zabaw kopulacyjnych", do onanizowania się...

Norweskie media rozprawiają nad kolejnym szokującym pomysłem liberalnych... pedagogów: w Oslo, dzieci od najmłodszych lat, poddawane są eksperymentowi "przyzwyczajania do seksualności". Oto w przedszkolu przy ul Bjerkealeen [Al. Brzozowa] dzieci biegają nago, wolno im zaglądać sobie do pupy, onanizować się, imitować kopulację, granicą zabawy jest jedynie zakaz "wkładania do środka".

- Uważa się, że seksualność wśród dzieci jest nieistotna. - Otóż jest, dlatego od seksualnych zabaw dzieci nie należy powstrzymywać, nawet w przedszkolu - mówi przedszkolanka i pedagog Pia Friis [zdjęcie poniżej]

- Dzieci mogą się oglądać i poznawać swe ciało. Mogą bawić się w lekarza, mamę i tatę, zabawy pupowe, kopulacyjne, mogą tańczyć nago i onanizować się. Nie powinno się tego powstrzymywać. Ale seksualność tą należy też socjalizować, tak aby nie wolno było trzymać się za genitalia podczas posiłków.

Jedno jest pewne, że prędzej czy później dzieci będą uprawiać zabawy seksualne i badać się w przedszkolu. Ale gdy personel jest niepewny, dzieci zarażają się ciekawością, co odbija się negatywnie. Zapomina się, że dzieci mają chuć, i że niekiedy przeżywają orgazm.

Psycholog i seksuolog Thore Langfeldt przyznaje rację Friis: Dzieci muszą uczyć się o seksualności, w przeciwnym razie mogą mieć problemy. Nie rozumiem negatywnych reakcji na idee z przedszkola Bjerkealeen.

Jak do tej pory, brak angielskojęzycznych tłumaczy tekstów, które ukazały się w norweskiej prasie. (bibula.com)

Red. PRP

## Oto namiastka tego, co nas czeka w zglobalizowanym już świecie

# # #

### 'Masoneria jest wielkim zagrożeniem dla Kościoła'

### Jakie zagrożenia stwarza masoneria dla państw narodowych, dla Słowacji, dla Polski?

Wolnomularstwo chce zniszczyć państwa narodowe. Chce wytworzyć jedno państwo światowe dla którego europejskie federalne państwo jest tylko formą wstępną, przejściową. Polska i Słowacja mają przekształcić się w mało znaczące administracyjne jednostki tego organizmu, o których będzie się stanowić poza ich terytorium. Charakterystyczne jest dla państwa federacyjnego to, że najważniejsze decyzje podejmuje władza centralna, a nie władze lokalne. Może tak być, że przyszła władza polska będzie posiadać takie kompetencje, jakie posiadają dziś obecne polskie województwa. Być może Polska i Słowacja przestaną istnieć - jako oddzielne jednostki administracyjne i będą funkcjonować w ramach nowych struktur...

### W Polsce we wrześniu tego roku odrodziła się łoża B'nai B'rith. Co Pan wie o tym odłamie masonerii?

Międzynarodowa organizacja B'nai B'rith została założona w 1843 r. w Nowym Jorku wyłącznie przez Żydów. Z tego, co wiem, formalnie nie jest to masoneria, ale z masonerią łączy ją sposób wyboru członków, rytuał, hierarchiczny porządek, a zwłaszcza duch. Mówi się, że ta organizacja odgrywa decydującą rolę w masonerii...

### Jak Pan ocenia rolę i znaczenie masonerii w Polsce?

Tak jak w całej Europie, tak w Polsce masoneria ma wielkie znaczenie. Miała wpływ na dokonanie rozbiorów Polski pod koniec XVIII w., na charakter i przebieg powstań 1794, 1830 i 1863 r. W tej części Polski, która była pod zaborem niemieckim, zabiegała o germanizację i protestantyzację Polaków. Była inicjatorem powstania sekty mariawitów. Po odrodzeniu Polski w 1918 r. wielu przedstawicieli nowej władzy i ministrów było masonami. Miała wpływ na powstanie "Solidarności". Jej wpływy w Polsce wzmocniły się w sposób szczególny w czasie istnienia komunistycznego reżimu, który w znacznej mierze realizował masońskie zasady, np. wprowadzenie aborcji na życzenie. Komunistyczny reżim, lansując masonerię, wpływał na ludzkie myślenie i sposób zachowania ludzi czego skutki widać do dziś. Nie wiem, jaki jest dziś wpływ masonerii na życie społeczne, gospodarcze i polityczne Polski, ale przypuszczam, że znaczny, choć na pewno nie tak wielki jak w zachodniej Europie...

Fragment z wywiadu, jaki przeprowadził Stanisław Krajski z dr Peterem Bielikiem, jednym z największych słowackich, katolickich specjalistów od masonerii. (Nasz Dziennik, 10/24/07)

# # #

## Odpowiedź na artykuł, który ukazał się w internecie: [ciemnogrod@googlegroups.com](http://ciemnogrod@googlegroups.com) pt: „Jak wybrańcy chcą zakładać rakiety w Polsce” (9 listopada 2007 22:02:01).

«Też kiedyś wpadłem na pomysł uznania Żydów za rodzaj "drożdży", które są zaczynem jakichś zmian, czy jak ktoś woli "postępu" w świecie. W takiej sytuacji nie moglibyśmy ich oceniać, stosując nasze chrześcijańskie kryteria moralne. Zakładając, że to Bóg wyznaczył im rolę drożdży, byłiby odpowiedzialni tylko przed Nim. Oni tak się rzeczywiście zachowują. Chcieliby być bezkarni, ale niestety dostawali nieraz w historii w skórę. Są naturalnymi buntownikami: rewolucje, ruchy narodowowyzwoleńcze, rewolucja seksualna, nawet u podstaw ruchu feministycznego w USA stały Żydówki.

**JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA!!!**

Kiedys przed świętami Bożego Narodzenia rozesłałem na Internecie post, w którym pisałem, że w naszej religii w centrum znalazło się dziecko Jezus - i że to zasługa chrześcijaństwa likwidacji okrutnej praktyki zabijania dzieci słabszych w starożytnych Grecji i Rzymie lub składania ich na ofiarę bożkom. Uznanie aborcji za zabieg medyczny to tragedia naszej cywilizacji. - Odpisał mi jakiś polski Żyd z Australii, że „upowszechnienie aborcji to zwycięstwo postępu i rozumu nad ciemnogrodem”. Niedawno w Nowym Jorku, był skandal związany z próbą stworzenia megakliniki aborcyjnej przez lekarz-bizneswoman z Izraela. Ciekawe, że nie chciała go zbudować na Williamsburgu, dzielnicy Żydów chasydów, gdzie rodziny mają po - 10-15 dzieci. I ta dzielnica ciągle się rozrasta i zagraża sąsiednim, m.in. polskiemu Greenpointowi. To niestety nie tylko sprawa ideologii lub religii, to działające w praktyce darwinowskie prawo dzungli. Wygrywa nie tylko silniejszy, ale i mądrzejszy.

Lusia Ogińska przyrównała kiedyś Żydów do krokodyla w sadzawce: „Jeżeli się w niej pojawi, nie daje on szans przeżycia innym stworzeniom”. - Niestety, prawda bywa często okrutna».

Stanisław Sas

# # #

**Czego to się człowiek nie dowiaduje!** Ja na przykład dopiero teraz dowiedziałem się, że Teksas wcale nie wygląda jak... Teksas - oczywiście przedstawiany na filmach kręcących przez żydowskie wytwórnie w Hollywood.

Na tych filmach Teksas sprawia wrażenie jałowej pustyni, po której przelatują „*periekatypola*”, jak na filmie „*Olbrzym*”, albo rozległych obszarów z górami-świadkami, jak na westernach. Ale też wytwórnie te, filmy o wydarzeniach w Teksasie, kręcą albo na pustynnych terenach wokół Los Angeles, albo w Arizonie gdzie gór i kaktusów jest całkiem sporo.

Oto jak kino może kreować rzeczywistość podstawioną w miejsce rzeczywistości zwykłej. Tymczasem lepiej jest nie mieć żadnych informacji niż informacje fałszywe, zwłaszcza z dodatkiem tak zwanego „*dramatyzmu*”, jak to nazywa Tomasz Jastrun - czyli fałszu skondensowanego.

Okupacyjne hasło „*tylko świnie siedzą w kinie*”, może mieć różnoraki sens, obejmując nie tyle widzów, którzy mogą być zwyczajnie robieni w konia a przede wszystkim tak zwanych „*ludzi filmu*”, wynajmujących się magnatom przemysłu rozrywkowego do preparowania rzeczywistości podstawionej.

Nie wymaga to wielkiej wyobraźni, ani talentu. Weźmy takie „*Gwiezdne wojny*”; Jedi, czyli „*światli rycerze mocy*” prowadzą wojnę z dysydentami z zakonu. O co? A o cóż by, jak nie o opanowanie świata. Przypomina to do złudzenia „*Protokoły mędrców Syjonu*”, które podobno zostały spreparowane jeszcze przez Ochrane.

No dobrze, a gdyby tak według tych „*Protokołów*” nakręcić film? Skoro kino tak czy owak oferuje rzeczywistość podstawioną i nawet Teksas potrafi przedstawić całkiem inaczej, niż w rzeczywistości, to dlaczego mielibyśmy sobie żałować, zwłaszcza, że „*Protokoły*” z całą pewnością wzbudziłyby większe zainteresowanie kinowej publiczności, niż jakieś gwiezdne wojny, o których wiadomo tylko tyle, że nigdy ich nie było, nie ma i nie będzie?

Z Komentarza „*Egzotyka, przeszłość i rzeczywistość*”, „*Najwyższy Czas*” 10/19/2007 Stanisław Michalkiewicz ([www.michalkiewicz.pl](http://www.michalkiewicz.pl))

**RON PAUL – PREZYDENT USA '08**

Jest jednym z najbardziej konsekwentnych i poważnych polityków amerykańskich, pewnie też i światowych nie ulegającym żadnym tzw. „*lobby*”. Jego dorobek, jak chodzi o głosowanie w Kongresie USA można porównać z Thomasem Jeffersonem czy Jamesem Madisonem. Jest jednym z najbardziej konsekwentnych stronników Deklaracji Niepodległości i Konstytucji.

W ciągu 37 lat swej kariery politycznej, z których aż 25 lat spędził w Kongresie Stanów Zjednoczonych, nie splamiał się ani jednym wystąpieniem, które miałoby charakter koniunkturalny czy zdradzało ideały amerykańskiej rewolucji. Od początku swej politycznej kariery, to jest od 1970, był zwolennikiem pełnej odpowiedzialności fiskalnej rządu. Nigdy, ani raz, nie głosował za podniesieniem podatków. Był zawsze przeciwny uchwalaniu deficytu budżetowego. Był przeciwnikiem podnoszenia wynagrodzeń dla kongresmanów. Konsekwentnie głosował przeciwko ograniczeniom II Poprawki do konstytucji, tej która zezwala na posiadanie broni przez obywateli. Był zawsze przeciwny dodatkowym uprawnieniom dla władzy wykonawczej, a zwłaszcza ustawom Patriot Act, narzuconym przez tzw. wojnę z terroryzmem, w szczególności sprzeciwiał się inwazji na Irak [głosował przeciwko wojnie] czy powołaniu ministerstwa bezpieczeństwa publicznego (Homeland Security). Odkąd tylko pojawił się problem z internetem, jest zagorzałym przeciwnikiem jakiegokolwiek regulacji i opodatkowania Internetu, a ostatnio także wprowadzenia dowodów osobistych.

Panie i Panowie, pozwólcie że Wam przedstawię najciekawszą postać amerykańskiej polityki – polityka, o jakim w Polsce, w Europie czy w Stanach Zjednoczonych trudno nawet marzyć. Kandydata na fotel prezydenta Stanów Zjednoczonych w wyborach 2008 roku, kongresmana Ronalda Paula. Chwała mieszkańcom 14 dystryktu kongresowego z Teksasu, którzy z taką konsekwencją i determinacją, wbrew lewicowym trendom i populistycznym nastrojom wybierają Paula na strażnika swoich majątków i konstytucji, jednego, jedynego polityka Stanów Zjednoczonych, który ani przez moment, nie dał się ponieść fali poprawności politycznej, walki z nędzą, o sprawiedliwość społeczną i innych lewackich... mód.

Ron Paul urodził się w 1935 roku w Pittsburgu, w stanie Pensylwania, gdzie spędził dzieciństwo i młodość. Tam kończył szkołę, później Gettysburg College, by ostatecznie poświęcić się studiom medycznym na Duke University, które ukończył z wyróżnieniem. Jego późniejszą specjalnością stała się ginekologia i położnictwo (w swojej karierze odebrał ponad 4,000 porodów), zaraz po studiach służył jednak w siłach powietrznych, jako „*latający chirurg*”. W 1968 roku, wraz z żoną Carol przenieśli się do Lake Jackson w Teksasie, gdzie mieszkają do dziś, „*radując się* - jak piszą w jego dossier - rodziną, pięciorgiem dzieci i 17 wnukami”. Za namową przyjaciół, w 1970 r. wystartował do Kongresu i mimo swoich ortodoksyjnych poglądów: ograniczony rząd, niskie podatki, likwidacja zasiłków socjalnych i innych wynalazków toczącej się wtedy wojny z nędzą, został wybrany z dość dużą przewagą głosów. Zawsze miałem szczęście - powtarza odtąd senator Paul - do mądrego elektoratu.

Od pierwszych dni w Waszyngtonie dał się poznać jako człowiek pryncypialny, uparty zwolennik zasad jakie stały się fundamentem Stanów Zjednoczonych. A trzeba pamiętać, że głoszenie ich w latach 1970-tych czy w początkach 1980, było - nawet w Ameryce - aktem cywilnej odwagi. Jak pamiętamy, znacznie bardziej kompromisowy i łagodniejszy od Paula, późniejszy prezydent i przyjaciel senatora, Ronald Reagan, przegrał w 1976 roku do Jimmy Cartera i to dość wyraźnie. Nota bene, Ron Paul był jednym z czterech kongresmanów republikańskich, którzy poparli wtedy kandydaturę Reagana na prezydenta.

Pasją Rona Paula, wtedy członka wpływowej Komisji Bankowej Kongresu Stanów Zjednoczonych, była odpowiedzialna polityka fiskalna, a jej fundamentem silny pieniądz oparty na standardzie złota. Tak proszę Państwa, Ron Paul jest jedynym politykiem, ba, jedynym znaczącym obywatelem USA, który nie boi się, i co najważniejsze, nie wstydzi optować za „*tym przestarzałym i absurdalnym*” rozwiązaniem, jakim jest powiązanie emisji pieniądza z rezerwami złota. Siłą rzeczy musiał przez cały czas pozostać krytykiem banku centralnego (Urzędu Rezerwy Federalnej), z postkeynesowskim atrybutem interwencjonizmu, polityką proinflacyjną i pieniądzem papierowym. To wystąpienia i artykuły Paula, zamieszczane m.in. w pismach Instytutu Misesa, a zwłaszcza nieustanna krytyka obecnej administracji i jej niefrasobliwych wydatków budżetowych, pozwoliły Amerykanom przypomnieć sobie zasady rządzące mocnym pieniądzem. Nie trudno więc zrozumieć, dlaczego Paul bez przerwy sprzeciwia się wprowadzaniu nowych, czy podnoszeniu starych, podatków. Jest przy tym konsekwentnym konserwatystą twierdzącym, że nie można być jednocześnie konserwatywnym fiskalnie, a socjoliberalnym moralnie. Jest zwolennikiem wartości rodzinnych, przeciwnikiem małżeństw homoseksualistów, aborcji, eutanazji i innych „*nowoczesnych*” rozwiązań społecznych.

W 1984 r., czy to z powodu satysfakcji z wyboru Ronalda Reagana na prezydenta, czy może rozczarowania nieradykalnymi reformami fiskalnymi nowego rządu, Paul dobrowolnie zrezygnował z kariery politycznej i wrócił do medycyny. Odejście to trwało 12 lat. W 1997 r. wraca do Kongresu, wybrany przez elektorat czernastego dystryktu wyborczego z Teksasu. Jest aktualnie członkiem Komisji Usług Finansowych i Komisji Spraw Zagranicznych, nie ustając w swej walce o ograniczony rząd, niższe podatki, a przede wszystkim powrót do korzeni republiki. „*Nigdy w dziejach Stanów Zjednoczonych kraj ten nie potrzebował tak wytrwałego i konsekwentnego orędownika wartości*” - powiedział niedawno Lew Rockwell, prezes Instytutu Misesa z Alabamy. Swoją drogą pozazdrościć Ameryce takich wyborców. No cóż, może dopiero przybysz z republikańskiej Ameryki musiał uświadomić konfederatom z

**JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA!!!**

Teksasu istnienie starych zasad? Nie ma w Stanach Zjednoczonych człowieka, który taką upartością i bezkompromisowością, bez względu na koniunkturę, własny interes, czy zwykły spokój - o nie walczył. Przyszają to nawet, stojąc po przeciwnym stronie ideologicznej barykady, Bill i Hilary Clintonowie. Od niemal stu lat żaden z amerykańskich kongresmanów nie może się poszczycić takim dorobkiem. Paul daje Ameryce przykład. Nie uczestniczy w lukratywnym programie emerytalnym dla kongresmanów, każdego roku przekazuje do Departamentu Skarbu niewykorzystane środki z kongresowego budżetu, a przy tym jest jednym z najbardziej aktywnych polityków amerykańskich. Nikt w Kongresie nie zgłasza tytułu projektów ustaw, czy interpelacji. Ten Republikanin z Teksasu jest upartym adwokatem wolnego handlu, nadrzędności prywatnych kontraktów nad umowami zbiorowymi, swobody przepływu kapitału, zwolnieniem zakazu ograniczania konkurencji, prawa własności i wolności wyboru konsumenckiego. Ron Paul więc nie tylko rozumie, ale i domaga się stosowania zasad wolnego rynku. To on niezmiernie powtarza, że „siłę wolnego rynku poznamy dopiero wtedy, gdy go wprowadzimy w życie”. Te słowa stały się w Europie mantrą innego polityka o podobnej proweniencji, jakim jest czeski prezydent Vaclav Klaus. Nota bene są przyjaciółmi. Każde jego wystąpienie, każdy oddany głos jest poprzedzony skrupulatną analizą zgodności z konstytucją. „Jest absolutnym wyjątkiem spośród 535 gangsterów, spośród których zasiada” - powiedział poprzedni Sekretarz Skarbu, William Simon.

To co do tej pory napisałem, nawet dla znawców Ameryki brzmi jak bajka. Tym bardziej, że oto ten odszczepieniec, człowiek nie z tej planety, polityk traktowany przez media głównego nurtu protekcyjnie, jako niegroźny dziwak stał się zagrożeniem istniejącego porządku wojennego. 4 maja, po zorganizowanej w Bibliotece Reagana w Simi Valley w Kalifornii - debacie, mającej wyłonić republikańskiego kandydata na prezydenta Stanów Zjednoczonych w wyborach 2008 roku, okazało się, że kongresman, Ron Paul, oceniony został najwyższym spośród 10, biorących w niej udział kandydatów. Otrzymał aż 43 procent głosów poparcia, pokonując drugiego na mecie Matta Romneya o 5 punktów procentowych. W ankiecie zorganizowanej przez MSNBC, jedyną znaczącą instytucję medialną, jaka odnotowała sukces Paula, spośród blisko 73 tysięcy ankietowanych, Ron Paul otrzymał najwyższe poparcie (32 procent), przed Mattem Romneyem [30 proc.] i Rudym Giulianiem [26 proc.], Mc Cain (21 proc.). Paul otrzymał też najniższy ranking negatywny (wyraz dezaprobaty). Przeciwko niemu głosowało 29 proc. ankietowanych, podczas gdy przeciwko Romneyowi 35 proc. a Giulianiemu aż 40 proc. To dobry znak, wskazujący że Amerykanom ortodoksja i pryncypialność Rona Paula jednak odpowiada. Konkluzja ta tak mocno wstrząsnęła amerykańskimi mediami, i establishmentem politycznym, że od początku maja nabrali oni na temat Rona Paula wody w usta. O poparciu nie informuje ani telewizja głównego nurtu, ani nawet Fox news. Nie pisze o nim prasa, nie chwali się nim nawet machina kampanijna obozu Republikanów, którzy przerazili się prawdopodobnie, że przyjdzie facet znikąd, też Ron i też nie prawnik, który skończy ich zabawę w politykę i prosperitę jaką się od lat nieskrępowanie cieszą i przypominają Ameryce źródła jej wielkości.

Jan M. Fijor ([www.fijor.com](http://www.fijor.com))

**Od Polish Patriotic Discussion Club:**

*Kampania wyborcza kongresmana, Rona Paula, jest wyłącznie wspierana przez tzw. Grupy Wolontariuszy, „Meet up Groups”. Są to grupy wspierających, które w każdym stanie USA z własnych funduszy popierają jego kandydaturę i są aktywni w organizowaniu poparcia kampanii wyborczej. Nasz Klub chce zorganizować polską grupę „meet up” pod nazwą: „Polish immigrants for Ron Paul, 2008.*

*Wszystkie zgłoszenia zainteresowanych prosimy kierować do Krzysztofa Nowaka: P.O. Box 1602, Cranford, NJ 07016 (tel: (908)-875-4179*

**SZYKUJCIE ARKĘ!!!****Roman Kafel pisał cztery lata temu:**

Dwadzieścia pięć lat wstecz, rodziła się wielka nadzieja z unoszącym się białym dymem nad Sykstyńską Kaplicą, obwieszczana Polsce biciem w dzwony. Zstępował na Tę Ziemię nowy Duch, który odmienić miał jej oblicze! Zaiste burzliwe było to dwudziestopięcioletnie - czas pokolenia. Naszego pokolenia - pokolenia niespełnionych marzeń, niespełnionych zamiarów i pokolenia rozdartych serc. Dziś nadzieja na Polskę, na miarę marzeń pokoleń Polaków - umiera. Umiera gaszona słowami tego, który ją rozbudził jak się okazuje chyba zupełnie niechcący. Jak by nie interpretować słowa papieża o przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej, znaczenie ich jest jednoznaczne - na Polskę nie ma miejsca w Europie, za to Europa ma miejsce dla Polaków! Patrząc na pożółkłą fotografię swojego pradziadka, w paradnym mundurze austriackiego oficera stojącego wśród innych młodych i wystrojonych, jak on Europejczyków: Węgrów, Czechów, Austriaków, Chorwatów... na odwrotnej stronie chemicznym ołówkiem napisana data 1911 Gratz 16 maja, zaledwie 92 lata. Cztery pokolenia, dwie wojny światowe kilka lokalnych, morze krwi; a obok fotografia dziadka w mundurze Armii Sikorskiego, na rękawie naszywka Poland. Łądownik na plaży Normandii razem z Kandydyczkami, obok najwyższe odznaczenia wojenne trzech państw: Francji, Anglii i najbardziej przez niego ceniony, jeden mały order polski Za Odwagę. Fotografia Ojca na tle ruin Warszawy i Wisły - pilnującego jeńców wojennych w mundurach Wehrmachtu.

Medale, fotografie, pamięć. I znów zatoczyła historia wielkie koło. Polska dziś jest niepotrzebna. Niepotrzebna Kościołowi, niepotrzebna Europie ale potrzebna nam Polakom. Sprzedana za srebniki Judaszowe i apanaże przez zdrajców mieniących się być elitą narodu - tak naprawdę, nigdy nie Odrodziła się aby żyć! Aby żyć własnym narodowym bytem szukając właściwego miejsca na mapie świata, wśród miłujących pokój ludów żyjących w bojażni Bożej i Prawdzie! Ciężar spadł z serca milionom ludzi w Polsce, a teraz mają naprawdę dobre usprawiedliwienie dla własnego sumienia. Nie muszą martwić się, że będzie ich męcząca nieprzyjemna czkawka podjętej decyzji. Dobrzy, pobożni księżulkuwie z całym spokojem serca i z wygodnych plebanii wezwą do posłuszeństwa **Ojcu Świętemu** i zapalą diabłu ogarek. Skoro Pan Bóg ma i tak dużo świeczek. Wielka radość wśród europejczyków otwarcie szydzących z Katolików, z Polaków Katolików, z Radia Maryja i z o. Rydzka, z działaczy narodowych partii LPR i Młodzieży Wszepolskiej, naszej nadziei.

Głowy do góry! To dopiero początek wielkich przemian, których będziemy świadkami w przeciągu najbliższej dekady! To początek wielkiej zmiany w Polsce! Potrzeba nam większej konsolidacji i wytężonej pracy i organizacji, nikt nie zatrzymuje rozpędzonego pendulum, ale czeka na punkt, w którym się ono zatrzyma i ...ruszy z ogromną siłą w drugą stronę. I na to trzeba być przygotowanym dobrze przygotowanym, aby samemu wziąć swój los w swoje polskie ręce w odpowiedniej chwili!

Patrząc na fotografie przodków dochodzę do wniosku, że: Prawdziwi Polacy nie umierają, oni tylko schodzą do grobów, żeby się przegrupować.

Roman Kafel Dallas Texas (Czerwiec 2003 r.)

**PIS NA BOCZNYCH**

Polityczna zmiana warty w Polsce, po niespodziewanie wysokim zwycięstwie wyborczym Platformy Obywatelskiej, otwiera nowe potencjalne rozwiązania polityczne sytuacji w Polsce.

Znikły z horyzontu parlamentarnego dwie partie o charakterze niepodległościowym i choć były dalekie od ideałów, to jednak - zawierały [„na bezrybiu i rak ryba”], a ich klęski są klęskami nas myślących po polsku. Jest mi z tego powodu przykro ale to jeszcze nie rozpacz, być może odrodzą się w skuteczniejszej politycznie formule, lub zrobią miejsce na scenie politycznej dla innych propozycji programowych.

Najbardziej istotną zmianą, napawającą nadzieją jest porażka Prawa i Sprawiedliwości. Porażka sromotna i to mimo wsparcia duchowego i propagandowego ze strony mediów o. Rydzka.

Trudno nie zajmować się analizą karygodnych błędów J. Kaczyńskiego i jego dworskiej kamaryli popełnionych wobec swych wyborców, bowiem wielu z nas im zaufało. Z czasem zaufanie topniało w oczach, aż zeszło do poziomu klęski. Nie znam tajnych zamiarów Prezesa PiS, sądząc jednak po dwuletniej „owocach” uprawiania ogrodu z napisem „Polska”, wszystkie instytucje państwa pracowały na korzyść PiS.

Atmosfera podejrzeń wobec wszystkich (szczególnie tych którzy mieli nieszczęście żyć w PRL), za wyjątkiem „jądra partyjnego”, oskarżenia publiczne na podstawie „twardych dowodów wg zasady „wiemy ale nie powiemy”, czystki personalne w instytucjach państwowych, pozbywanie się ludzi kompetentnych ale spoza kręgów zaufanych dworzan.

**JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA!!!**

Brak zdecydowanych działań na rzecz uporządkowania sfery bezkarnych dotychczas mediów, piastujących „de facto” funkcję pierwszej władzy, przez decydowanie o tym kto zostanie desygnowany do formalnie pierwszej władzy a kto „utrącony”.

Brak zdecydowanych działań w sferze społecznej, bezczynność czyli przyzwolenie aby bogaci stawali się jeszcze bogatsi a biedni - biedniejsi, pozorny spadek bezrobocia, szerzenie bezprawia w sferze ekonomicznej. Polak o tym - że jego place rosną i miejsc pracy, na niego czekających przybywa - dowiadywał się z telewizji a nie z osobistego doświadczenia.

Wpłatajanie Polski w kosztowne wojny na statusie unizonego sługi USA, Izraela i diaspory żydowskiej. Przyzwolenie na reaktywację żydowskiej łoży masonskiej w Warszawie, zdelegalizowanej dekretem Prezydenta Mościckiego.

Oslawiona walka z korupcją w wykonaniu CBA okazała się ciągiem działań operacyjnych wymierzonych nie w korupcję a w konkurentów politycznych.

Zaprzepaszczanie idei lustracji i dekomunizacji. Czary goryczy dopełniła szydercza wobec społeczeństwa, nominacja jakiejś wielokulturowej przybłedy, N. Rokity na reprezentantkę polskich kobiet i uznanie jej za godną fotela poselskiego. To oczywiście tylko niektóre wyniki amatorszczyzny Jarosława Kaczyńskiego.

Ulubioną tezą J. Kaczyńskiego była bajka o niemożność zrealizowania przedwyborczych obietnic z powodu potężnego przeciwdziałania przestępczego lobby. Mając jednak w ręku tyle instrumentów, jedynie pozorował walkę z tym mitycznym lobby.

Generalnie Jarosław Kaczyński, robił co mu się podobało a właściwie realizował jakąś swoją, a wygląda na to że międzynarodową, abstrakcyjną wizję państwa, nie uwzględniając niczyich oczekiwań a szczególnie oczekiwań społeczeństwa. A metody? Metody jak z najgorszych snów, podstęp, prowokacja, naginanie prawa, działania pozorne, działania demonstracyjne, mylące, obłuda i propaganda. Na szczęście w przestrzeni publicznej takie działania albo nie są akceptowane albo uprawomocnione represjami. A teraz pan Prezes jest zde gustowany smrotną porażką, zapowiadając twardą ale merytoryczną działalność opozycyjną. W co oczywiście nie wierzę, bo programowo rządzących i opozycję (PO i PiS) nic w zasadzie nie różni, pozostają tylko wzajemne obelgi.

Jak by nie patrzeć na wyniki wyborcze, porażki poniosły ugrupowania wodzowskie, w których nie liczył się „głos ludu” a niekwestionowaną linią działania, była koncepcja szefa i jego kaprys. Niestety mamy epokę partii wodzowskich i tak długo będziemy mieli „powtórki z rozrywki” do czasu, aż powstanie autentyczne, masowe ugrupowanie polityczne, które będzie realizowało pomysły większości a nie urojenia schizofrenicznych wodzów.

Kiedy usłyszałem iż „firher” J. Kaczyński, winą za przegrane wybory, obarczył źle prowadzoną kampanię wyborczą, czyli niewłaściwą metodę socjotechniczną - uznałem że ten człowiek jest już „spalony”, że nie jest w stanie zrozumieć prawdziwych przyczyn swej porażki, że niczego z tej porażki nie nauczył się.

Jak sądzę trzech wiceprezesa PiS (Zalewski, Ujazdowski i Dorn) podzielają mój punkt widzenia i „obrazili” samego wodza, nielojalnością wobec linii partii (*nota bene* linii wytyczanej przez Prezesa), zrzekając się funkcji partyjnych. Za nimi poszło paru innych. Wygląda to na erozję PiS i funta kłaków nie postawiłbym, na dalsze utrzymanie przez PiS, pozycji jednego z głównych graczy politycznych.

Jaka przyszłość? Myślę, że miejsca dla dwóch bliźniaczych ugrupowań (PO i PiS) na scenie politycznej nie ma, bowiem różnią się jedynie wyzyskami i nazwiskami „chwastów politycznych”. PO jak mniemam, utrzyma wartość organizacyjną dzięki rozdawnictwu przywilejów państwowych swym członkom, natomiast PiS rozpadnie się i zaniknie jak AWS no może pozostanie jakieś karłowate PC. Czas trwania władzy PO, przewiduję na 2 lata (bo młodzi którzy wynieśli do władzy PO - są niecierpliwi) a po nich już tylko restytucja „postkomuny” ale w wersji bardziej niebezpiecznej niż PZPR.

Cóż nam czynić? Przede wszystkim organizować się oddolnie ale nie wokół PiS. To ugrupowanie było pomyślane jako drużyna jednorazowa. Bez J. Kaczyńskiego, Prawo i Sprawiedliwość - może przestać istnieć a wspierając PiS, z J. Kaczyńskim na czele, godzimy się na firmowanie jego wizji państwa, której tak naprawdę nie znamy. Czyli znów mamy kupować kota w worku?

Uważam że im wcześniej PiS zwołni miejsce na scenie politycznej, tym prędzej może się odrodzić coś co będzie nasze polskie. Kaczyński za parawanem wymalowanym w białoczerwone barwy, upstrzonym mnóstwem wizerunków naszego godła, wybudował ażurowy (budulca brakło) gmach pustostanu w którym miejsce jest tylko dla „Gwardii kaczyńskiej”. Teraz kiedy z tego gmachu, nazwanego bluźnierczo IV Rzeczpospolita, sypie się tynk, zapadają się stropy (bo budowano go bez kośćca dobrych intencji, na fundamencie niezidentyfikowanych zasad, metodami podstępnyimi) - posesję „Niepodległość”, musimy sami zabudować organizacyjnie. Może to już ostatnia szansa.

Życie nie znosi próżni, na miejsce PiS, wyrosnie w sposób naturalny nowa formacja ale problem w tym aby do władzy w niej nie dorwali się wszystkichokrągłostolowi doradcy i weterani polityczni spod wielu ciemnych gwiazd i różnych podległości.

Jest to fundamentalna przestroga dla wszystkich polskich ruchów niepodległościowych. Doświadczenie bowiem uczy że, gdzie spotyka się dwóch Polaków w imię Polski, tam natychmiast pojawia się przedstawiciel narodu wybranego i usiłuje przejąć przywództwo. Mało tego, jeśli dwóch Polaków nie kwapi się do zbierania się w imię Ojczyzny, przybrany „Polak” z certyfikatem Gazety Wyborczej, próbuje sam zebrać „oddział patriotyczny” po czym spacyfikować go. Tak zawsze było dotychczas i skutki mamy takie jakie mamy.

Gdyby PiS stał się organizacją masową i w pełni demokratyczną, w której Prezes będzie sługą członków, można perspektywę uznania tego ugrupowania za oś jednoczenia Polaków rozważać. Jeśli natomiast PiS nie wyrzeknie się twardogłowego „guru” - J. Kaczyńskiego, szkoda nadziei. Szkoda też możliwości jakie daje Polakom RM i TV Trwam, które swój los związały z hunwejbiniami Kaczyńskiego, co właśnie zagoniło je w „ślepią uliczkę”. Jarosław Kaczyński jest rozbójnikiem politycznym a nie mężem stanu, z nim nie ma współpracy, można albo gorliwie i pokornie wykonywać jego decyzje albo go zwalczać. Mąż stanu, to taki człowiek, który potrafi dla określonej idei jednoczyć a nie jątrzyć i dzielić. Lepiej zostawić ugor po PiS, niech zagospodarowuje się spontanicznie a jeśli tą spontaniczność wesprą programowo profesorskie autorytety - chwała im i oto się modlmy gorliwie.  
*Cezary Rozwadowski – 12 listopada 2007 r.*

*Artykuł, który ukazał się cztery lata temu (PRP NR 86), ciągle jest aktualny. W zbliżającą się 26-tą rocznicę Stanu Wojennego (13 grudnia 2007 r.), ponownie zamieszczamy go z małymi uzupełnieniami - za zgodą autora.*

### REFLEKSJE INTERNOWANEGO Z PERSPEKTYWY CZASU

*W związku z 22 rocznicą wprowadzenia stanu wojennego w Polsce, czuję się w obowiązku nie tylko przypomnieć niektóre fakty związane ze stanem wojennym ale głównie przez przytoczenie swoich odczuć i przemyśleń, zrekonstruować w jakimś stopniu atmosferę tamtych dni, odtworzyć gorycz porażki jaka była naszym udziałem i poczucia roztrwonionych szans.*

Dziś właśnie 13 grudnia 2003 roku, mija 22 lata kiedy milicjanci i bezpieczeniacy, wyprowadzili mnie w grudniową ciemność, ku przerażeniu mojej rodziny i mojemu.

Kiedy już osadzono nas w celach jak kryminalistów pod zarzutem, cytuję „dopuszcza się czynów społecznie niebezpiecznych w miejscu pracy i zamieszkania; zdolny do podjęcia działań godzących w ustrój socjalistyczny”, przyszedł czas na rozpamiętywanie sytuacji.

**Odcięci od pełnej informacji, skazani na strzępki wiadomości i propagandowe kłamstwa, snuliśmy różne domysły, usiłując odpowiedzieć sobie na fundamentalne pytania.**

**Dlaczego 13 grudnia? Czy po stronie Polski jest „Solidarność” czy WRON? Dlaczego - i w czym interesie wprowadzono stan wojenny?** Wówczas usiłowaliśmy szukać odpowiedzi, w tej właśnie kolejności, bowiem wydawała się ona naturalna. Dziś po 22 latach, bogatszy w wiedzę o skutkach tamtych wydarzeń, próbę odpowiedzi na tamte pytania rozpoczynam w odwrotnej kolejności postrzegając je jako elementy łańcucha przyczynowo-skutkowego.

**JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!**

Dla naszych rocznicowych refleksji, trzeba cofnąć się do sytuacji w jakiej narodził się ten niepowtarzalny ruch protestu Narodu Polskiego, zwanego umownie Solidarnością.

**Jak wiadomo, przed epoką Solidarności istniały trzy równoległe światy, nazywane niezbyt precyzyjnie „obozem pokoju i socjalizmu”, „wolnym światem” czyli światem zachodnim i „trzecim światem”. - Trzeci świat był terenem konkurencji dwóch pozostałych, które te właśnie dwa antagonistyczne światy, znajdowały się od lat 50tych, w stanie tzw. „zimnej wojny”.**

Uświadomienie sobie czym była „zimna wojna”, ma kluczowe znaczenie dla zrozumienia przyczyn i skutków „eksplozji”, której na imię Solidarność i skutków tegoż.

Zimna wojna, jest definiowana jako stan stosunków między państwami wolnego świata a ZSRR i całym tzw. obozem socjalistycznym. Zadajmy sobie pytanie, czy państwa obydwu wrogich bloków były tak mocno skonfliktowane, że istnienie jednego bloku, wykluczało istnienie drugiego. Z pewnością nie, prosperowały obok siebie, czerpiąc z tego wrogiego współistnienia całkiem okazałe profity. Doświadczenia historii dowodzą że w takich sytuacjach kiedy dochodziło do szekspirowskiego pytania „być albo nie być”, wybuchała normalna wojna i konflikt zostawał rozstrzygnięty definitywnie. W przypadku zimnej wojny, stan permanentnych demonstracji wrogości trwał przez 45 lat, to znaczy obydwie strony uznawały jego kontynuację za korzystne.

Wydaje się więc, że stan wrogości inscenizowany na szczeblach władzy, był stanem pożądanym. Nie chodziło wcale o konflikt ideologiczny ani o konflikt interesów w jakimś zakątku świata. Było to współzawodnictwo dwóch strategii przejścia panowania nad globem przez klan syjonistyczny. Współzawodnictwo, które miało wyłonić strategię skuteczniejszą i bezpieczniejszą. Oto w cieniu inscenizowanego zagrożenia zewnętrznego, kiedy oczy społeczeństw skierowane są na wskazywanego palcem napastnika, można zrealizować nawet najbardziej karkołomne i ryzykowne polityczne projekty a nade wszystko umacniać wpływy ekonomiczne i polityczne.

Prowadzone w owym okresie peryferyjne wojny w Korei, Wietnamie czy Afganistanie, były jedynie uzgodnionymi na szczycie zajęciami poligonowymi, wywołującymi dodatkowy popyt na produkcję wojenną, przynoszącą niewyobraźalnie olbrzymie zyski, którym dorabiano ideologiczną „brodę”. Tylko maluczcy podniecali się tymi inscenizacjami.

**Po stronie nazwanej „wschodnią”, był to czas rozmontowywania więzi społecznych, przez podniesienie nihilizmu do rangi religii państwowej. Nie miało być gospodarki, Boga, moralności, patriotyzmu, więzi rodzinnych ani niczego co mogłoby ludzi łączyć. Słusznie uważając że gdzie dwóch niekontrolowanych, dołączy do nich niechybnie trzeci. Nazywało się to socjalizmem.**

Było to przygotowanie gleby do przejścia panowania nad światem syjonistycznej diaspory. Nikt bowiem nie ma wątpliwości, kto był twórcą tego systemu. Marks, Engels, Lenin, Stalin, Trocki, Jahoda, Beria, Kaganowicz, Breżniew i tysiące innych funkcjonariuszy partii i aparatu państwowego ZSRR o nieznanym pochodzeniu.

Po stronie, umownie nazwanej „zachodnią”, synowie Dawida przyjęli inną strategię przechwycenia panowania nad światem gojów. Jakaś niezidentyfikowana ponadnarodowa siła, okres „zimnej wojny” uczyniła czasem koncentracji kapitału w rękach oligarchii żydowskiej, czasem przygotowania na uniwersytetach Columbia, Harvard, Berkeley i innych, kadr politycznych, ekonomicznych, naukowych itp. do obsadzenia stanowisk we wszystkich krajach po wyeliminowaniu gojów. Skutki tej dalekowzroczności widać dziś już gołym okiem. Kto rządzi dziś finansami niemal wszystkich państw świata i finansowych organizacji międzynarodowych, kto rządzi gustami i emocjami społeczeństw z wysokości „góry” Hollywood, nie trzeba w tym gronie wyjaśniać.

Wymiana kadr kierowniczych odbywała się metodą znaną z chemii jako osmoza. Po prostu przenikanie. Polegało to na zmianie nazwisk żydowskich na nazwiska występujące na terenie przyszłego działania. Proszę zauważyć że w żadnym kraju nie powołano do życia wpływowych organizacji żydowskich, choć w każdym kraju są ich setki tysięcy, osadzonych na najwyższych szczeblach politycznych, ekonomicznych i społecznych. Świat zachodni, omamiony pieniądzem dał się znieволić wyjątkowo łatwo. Żydzi zapewnili sobie wpływy i obsadzili kluczowe stanowiska nie tylko w poszczególnych państwach ale też w organizacjach międzynarodowych a nawet w Kościele Katolickim. Klótnie na szczytach władzy z odgrywającymi rolę przeciwników - komunistami, były zasłoną dymną, decyzje i tak podejmował Sanhedryn.

Myli się ten kto sądzi że „żelazna kurtyna”, oddzielała skutecznie narody a także syjonistów obu „obozów”. Obywatele „wschodu” nie mogli podróżować „na zachód”, mogli tylko uciekać, natomiast żydzi z obozu socjalistycznego, jeździli bez przeszkód, kształcili się na wspomnianych już uniwersytetach a kiedy coś „nabroili” i grunt palił im się pod nogami, po prostu wysyłani byli do Nowego Yorku, na swoisty punkt wyczekiwania. (np. minister od chrupiących buleczek – Krasiński).

„Zimna wojna” trwała do momentu, kiedy stało się jasne że liberalny system zniewolenia gojów jest skuteczniejszy i bezpieczniejszy niż socjalistyczny, nie było już po prostu potrzeby dalszego eksperymentowania, nadszedł czas bezpośredniego sięgnięcia po władzę nad światem.

I tak dochodzę do odpowiedzi na pytanie - na które lat temu 22, odpowiedzieć nie potrafiłem. **„Czy stan wojenny był koniecznością i komu służył?”**. Dziś mniemam że stan wojenny w Polsce był potrzebny „międzynarodówce syjonistycznej”, albo jak kto woli „mafii syjonistycznej”. Okazało się bowiem że jej dziecko - Solidarność, zbyt szybko i żywiołowo rosło w siłę i mogło wymknąć się spod kontroli Syjonu. Polski aparat „mafii syjonistycznej”, nie był jeszcze przygotowany do przechwycenia władzy w Polsce, stojąc na czele 10 milionowego, autentycznie polskiego ruchu społecznego. Istniała bowiem groźba, że Polacy, mogą odtworzyć swe państwo według swoich pomysłów. Stan wojenny, dał mafii syjonistycznej 8 lat, na przygotowanie takiego przejścia władzy aby wyglądało patriotycznie ale realizowało zamiary syjonizmu.

**Impreza „okrągłego stołu” 03-05.04 w 1989 roku w Magdalence (ośrodek wypoczynkowy SB) kończyła okres przygotowywania niezidentyfikowanej mafii syjonistycznej do przejścia władzy w Polsce. A propos, dlaczego okrągły stół? Czyżby nie było tam stron negocjujących? Wygląda na to że wszyscy uczestnicy okrągłego stołu byli jednym ciałem. - Dziś nie mam wątpliwości że stan wojenny wprowadzony został na polecenie generała Jaruzelskiego. Jemu polecenie Sanhedrynu przekazał Breżniew. Dalej ślad się urywa.**

Rodzina Breżniewa, dziś mieszka w Izraelu co niedwuznacznie wskazuje w jakiej on „gra” drużynie. Generał z nominacji moskiewskiej Jaruzelski, jak samo nazwisko wskazuje ma związki z Jeruzalem. Kiedyś osobiście pofatygowałem się do Kurowa, skąd wg. oficjalnych danych, miał pochodzić ród Jaruzelskich. Ani najstarsi mieszkańcy miasteczka ani księgi parafialne nie znają takiego nazwiska. Być może był tam „przełotem” jakiś czas, ale któż pamięta nazwiska ludności żydowskiej uchodzących przed Hitlerem pod opiekuńcze skrzydła ZSRR w 1939 roku.

Sam stopień też nie dziwi, historia Polski zna przykłady kiedy szlachta polska za zasługi dla ościennych mocarstw, otrzymywała z ich rąk tytuły książęce. Aby nie zanudzać nikogo wspomnę tylko że ród Poniatowskich w XVIII w. otrzymał dziedziczny tytuł książęcy od Cesarza Austro-Węgier. Jeśli mówimy Książę Poniatowski, dlaczego nie moglibyśmy mówić o Jaruzelskim – generał.

**Czy po stronie Polski jest „Solidarność” czy WRON?** Tym którzy nie pamiętają co to jest WRON, wyjaśniam że chodzi tu o tak zwany **Wojskowy Komitet Ocalenia Narodowego**. Dla tych którzy sami podtrzymywali się na duchu, deklamując „Orla WRONa nie pokona” – przypominać nie muszę. WRON jako instytucja stricte wojskowa, powołany został rozkazem i był tylko atrapą. Ale ta atrapa, wystąpiła do Rady Państwa o uchwalenie wprowadzenia stanu wojennego, przewidzianego art. 32 ust. 2, Konstytucji PRL, w godzinach rannych 13 grudnia 1981 r., czyli ok. 6 godzin po jego wprowadzeniu. Zatwierdzeniem post factum, stanu wojennego zajęła się Rada Państwa ale uczyniła to niejednogłośnie, przeciw głosował Ryszard Reiff.

Machina przemocy w nocy z soboty na niedzielę, została uruchomiona. Ponad 10 tysięcy najaktywniejszych działaczy Solidarności, zostało aresztowanych w celu tzw. internowania. Wśród nich nie tylko tych Polaków, którzy byli zdecydowani służyć Ojczyźnie, ale również agentów Komitetu Obrony Robotników, Klubów Inteligencji Katolickiej, pochodzenia żydowskiego w celu uczynienia z nich bohaterskich bojowników o wolność Polski. Ta mistyfikacja miała zjednać im zaufanie polskich „gojów”, dać im legitymację do reprezentowania Narodu Polskiego.

**JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA!!!**

Zastraszone i obojętne - czyli pozbawione głowy, społeczeństwo polskie choć dalej zbuntowane, było w stanie podejmować tylko desperackie akcje. A my jeszcze tam za murami więzień, wierzyliśmy że to „ruscy” nam przyłożyli nóż do gardła, nie zezwalając na prawdziwą niepodległość Polski. Dziś muszę „ruskich” przeprosić, byli takim samym narzędziem w obcych rękach jak i my, byliśmy i my i oni zabawkami w rękach syjonistycznej mafii. Wierzyliśmy że Solidarność jako masowy ruch społeczny, toruje drogę dla powstania naszej, sprawiedliwej uczciwością Ojczyzny a służyliśmy z całym oddaniem jej grabarzom.

Jak mogło do tego dojść? Pytamy sami siebie z niedowierzaniem. Możliwe, możliwe bo strona rządowa i doradcy Solidarności, wspólnie realizowali wspólny plan. Strajki na początku lata 1980 w WSK Świdnik i FSO Lublin gdzie nie było doradców z KOR, zostały odebrane przez władze PRL oraz syjonistyczną mafię, jako sygnał że Polacy nie potrzebują ani jednych ani drugich. Tego nie mogli zlekceważyć. W sierpniu 1980 r., zostały więc zainspirowane strajki w Gdańsku w celu przeniesienia ośrodka decyzyjnego buntu tam gdzie środowiska żydowsko-liberalne miały największe wpływy. Wybrany demokratycznie na kierownika strajku w Gdańsku, Alojzy Szablewski został zmuszony szantażem ubeków, pod groźbą zamordowania syna do stawienia się w Urzędzie Bezpieczeństwa. Na to tylko czekali agenci z KOR i KIK. Gdy tylko Szablewski opuścił stocznię, natychmiast Michnik na taczce wwiózł na halę do zebranych stoczniowców, udekorowanego w symbole religijne z „matką boską” w klapie marynarki, Lecha Wałęsę jako robotnika-działacza. Stoczniowcy widząc rozreklamowanego w owym czasie Michnika, wwożącego na taczce Wałęsę, natychmiast zaakceptowali go jako przewodniczącego.

Odkryło się to jak w starożytnym Rzymie. Po śmierci cesarza, jeśli któryś z pretorian zakrzyknął „niech żyje cesarz” i wskazując na kogo chciał, oddawał mu pokłon – tamten zostawał cesarzem. Na ogół skutkowało, nawet wówczas gdy jeden z pretorian chcąc zakpić z uważanego za niedojdę Klaudiusza, wskazał na niego. Klaudiusz został Cesarzem Rzymu. Na pełnej strajkującej hali stoczniowej, paru agentów KOR wrzasnęło „niech żyje Wałęsa”, tłum z radości że ma nowego przywódcę, zawtórował „niech żyje” i tak zostało. Po to aby Gdańsk stał się ośrodkiem i symbolem „walki o wolność” tam właśnie władza zdecydowała się podpisać porozumienia sierpniowe. A w Gdańsku rządzą już Michniki, Geremki, Kuronie i im podobni. - To ci właśnie ludzie bawili się Solidarnością, znając już stanowiącej na jeden ruch naprzód ale nie byli w stanie zapanować nad 10 milionami członków. Wałęsa z całą energią „gasił” strajki nad którymi nie mieli władzy nuncjusze Sanhedrynu.

Od wydarzeń w stoczni minął rok i cztery miesiące, sytuacja nabrzmiewała i groziła wybuchem wulkanu społecznego. I wtedy przyszedł czas stanu wojennego.

**Dlaczego akurat 13 grudnia?** Dlaczego nie 10 albo 24 lub 31? Kabała? Przesąd? Nic z tych rzeczy. Zaglądam do Księgi św. Estery (Roz. 8, vers 9, 11, 12, 13 i roz. 9, vers 1, 2, 3, 4, 5): ... **A król im rozkazał, aby szli do Żydów w każdym mieście i kazali się im zgromadzić, aby się zastawiali za dusze swe, a wszystkich swych nieprzyjaciół z żonami, dziećmi i ze wszystkimi domami pobili i wygładzili, a łupy ich pobrali. I naznaczono po wszystkich ziemiach jeden dzień pomsty to jest trzynasty miesiąca dwunastego, Adara. ...Dwunastego tedy miesiąca, trzynastego dnia... ..Żydzi poczeli brać górę i mścić się na nieprzyjaciolach swoich...; i nikt nie śmiał się sprzeciwić, dlatego, że strach przed wielkością ich przeraził wszystkie narody. Bo i sędziowie krain i książęta i rządcy, i wszyscy dygnitarze, którzy nad każdym miejscem i sprawą położeni byli, wywyższali Żydów...**

Dotyczy wydarzeń za króla Aswerusa (485-480 p.n.e.)

Nic dodać nie ująć. I można byłoby stan wojenny wprowadzony 13 grudnia uznać za przypadek. Ale, decyzja Komitetu Centralnego PZPR o użyciu broni, wobec protestujących robotników Stoczni w Gdańsku w 1970 roku, zapadła też 13 grudnia tegoż roku. Powołanie organizacji żydowskiej „Dzieci Holocaustu”, kiedy? nie pytajcie – 13 grudnia 1981 roku. Myślę, że wnikliwy badacz odszukałby więcej zdarzeń które niby przypadkowo zaistniały 13 grudnia.

Minęły 22 lata. W tym czasie jeszcze przed okrągłym stołem pełnym kantów, pozbyto się nas emigrantów, stanowiących jądro Solidarności, abyśmy nie zakłócili planowanej transformacji. Od 14 lat trwa w Polsce tzw. transformacja, polegająca na niszczeniu, grabieniu wszystkiego co polskie, odzieraniu Polaków z godności i wszelkich dóbr, zmuszaniu do emigracji zarobkowej młodych wykształconych Polaków, obniżaniu standardów życia pozostałych, kryminalizacji postaw, demoralizacji dzieci i młodzieży przez niszczenie autorytetów a promocję idoli, obrzydzanie własnego państwa przez celowe skorumpowanie aparatu władzy. Nie taka Polska śniła mi się na przyczy krasnostawskiego a później włodawskiego więzienia, nie taka.

(Henryk Pawelec - 13 grudzień 2003 r.)

**Post Scriptum z 5 listopada 2007:** W ciągu minionych czterech lat właściwie wszystkie tezy powyższego wspomnienia nic nie straciły na aktualności, ba zyskały na ostrości. Jeśli miałbym cokolwiek dodać to udokładniam dwie informacje. Pierwsza dotyczy Jaruzelskiego. Naoczny świadek opisał pochówek ojca Jaruzelskiego na kazachskim stepie. Wrzucono go do dołu tak jak zmarł i zamarł, przy morderczej pracy „łagiernika” (ONI i nad swoim, też nie mają litości). A syn? A syn wiernie służył mordercom swego ojca.

I drugie uzupełnienie - do wyczynów dokonanych przez „starszych psuibraci” w dniu 13 grudnia, dodać należy, prawdopodobne złożenie podpisu przez (L. Kaczyńskiego lub D. Tuska) pod ratyfikacją „Traktatu reformującego UE” (pozbawiającego naszej Ojczyzny suwerenności), oczywiście 13 grudnia 2007 r. (mimo że można było wybrać inny spośród 364 dni roku). Żydowska bezczelność jednak nie zna granic.

### PRZYKŁAD PODWÓJNEJ PRZEWROTNOŚCI - URABIACZY HISTORII W „NOWYM DZIENNIKU”

Powieść „Rok 1984” z 1949 r. **Georg’a Orwella** to futurystyczna antyutopia o licznych podtekstach politycznych. Autor napisał ją pod wpływem kontaktu z praktyczną stroną ideologii **komunistycznej**. W Polsce była zakazana przez cenzurę aż do 1989 roku, choć de facto od roku 1980 była publikowana w **wydawnictwach niezależnych - tzw. "drugiego obiegu"**.

Z niej pochodzą używane w kulturze masowej takie pojęcia jak np. **Wielki Brat** [ang. *Big Brother*], **nowomowa** [ang. *Newspeak*], czy **unperson** (polityk odsunięty od wpływów lub obywatel o wrogich lub nieortodoksyjnych poglądach politycznych).

Powieść opisuje niezbyt odległą przyszłość, gdzie życie jednostek zostaje podporządkowane wszechpotężnej władzy państwa. **Spółczesność podzielona jest na trzy klasy społeczne:** 1. - klasę wyższych funkcjonariuszy partyjnych (**Partia Wewnętrzna**) pełniących najwyższe urzędy państwowe; 2. - szeregowych członków partii (**Partia Zewnętrzna**) będących urzędnikami niskiego szczebla; 3. - „**prole**” czyli proletariatu, będący klasą pracującą. Interesujące jest to, że **prole** de facto mają znacznie większą wolność osobistą niż „klasa średnia”: wolno im kochać, spędzać w dowolny (możliwy) sposób wolny czas (np. uprawiać hazard, chodzić do knajpy etc.), komentować bieżące wydarzenia. Prole mieszkają w osobnych dzielnicach gdzie nie wolno pojawiać się członkom Partii, w dzielnicach tych, inwigilacja jest zupełnie niewielka, np. nie ma wszechobecnych **teleekranów**. Członkowie Partii Zewnętrznej nie mają praktycznie wolnego czasu, po pracy obowiązują ich np. „dobrowolne” prace społeczne czy udział w masowych spotkaniach-manifestacjach. Zasadniczo wolno im tylko oglądać **teleekran** i czytać (jedyną) gazetę. Małżeństwo jest możliwe, ale tylko w celach prokreacyjnych, miłość jest zakazana. Każdy członek Partii ma w domu **teleekran**, który jest nie tylko rodzajem telewizora, ale służy również do **inwigilacji**, mieszkanie są tak zaprojektowane, by teleekran był widoczny w każdym jego kącie. O członkach Partii Wewnętrznej wiadomo niewiele: nie kontaktują się z nikim, czasem pojawiają się w teleekranach lub na manifestacjach, urzędują na najwyższych piętach Ministerstw, korzystają z dobrobytu lecz o tym nikt i tak nie wie (oficjalnie pojawiają się w takich samych uniformach jak wszyscy). Kodeks karny uproszczony jest do minimum - osoba podejrzana jest winna i wykazanie tej winy jest jedynym zadaniem sądu, kara jest tylko jedna - „ewaporacja” która jest czymś więcej niż karą śmierci. Jest to nie tylko fizyczne unicestwienie człowieka ale również wszelkich śladów jego istnienia (np. niszczy się książki czy gazety, gdzie występowało nazwisko skazanego i drukuje się nowe, już bez niego). Oczywiście od momentu ewaporacji wszelka rozmowa o skazanym jest zabroniona i karana (oczywiście również ewaporacją). Ewaporacja nie jest ogłaszana publicznie, po prostu gdy ktoś nagle nie pojawia się w pracy oznacza to, że już go nie

**JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA!!!**

ma i nigdy nie było. Jedynie członkowie Partii Wewnętrznej mają oficjalne procesy, które wykazują ich winę. Czasem tacy skompromitowani członkowie Partii Wewnętrznej jakiś czas są pozostawiani przy życiu i nawet mają możliwość poruszania się po Londynie, jednak ostatecznie nieuchronnie są ewaporowani i wtedy każde ich wspomnienie traktowane jest jako myślzbrodnia.

**W świecie opisywanym przez Orwella** decydującą rolę odgrywają **cztery ministerstwa**:

**Ministerstwo Pokoju**, zajmujące się w rzeczywistości ciągłymi działaniami wojennymi.

**Ministerstwo Prawdy**, którego celem jest prowadzenie propagandy i nieustanne fałszowanie wszelkich informacji.

**Ministerstwo Miłości**, odpowiednik tajnych służb i swego rodzaju gestapo, a raczej NKWD, opisywanego świata, słynne z okrucieństwa i tortur.

**Ministerstwo Obfitości** do spraw zaopatrzenia, zajmujące się w rzeczywistości coraz większym obcinaniem i tak głodowych już racji żywnościowych.

Głównym bohaterem jest Winston Smith, pracownik Ministerstwa Prawdy w średnim wieku. Zajmuje się on fałszowaniem oficjalnych dokumentów, publikacji prasowych i książek, które nie są zgodne z uznawanym przez rządzącą partię obrazem rzeczywistości.

Winston, znudzony życiem i zawiedziony panującym systemem, stara się dociec, czy to, co mówi Partia jest prawdą i czy to co robi, ma jakikolwiek sens. Czując potrzebę bliskości z innym człowiekiem, chce kochać i być kochanym, jednak jest to niemożliwe, ponieważ uczucia takie jak miłość, przyjaźń, czy lojalność są w tym świecie zakazane i karalne. Winston wielokrotnie dopuszcza się myślzbrodni [w myślach występuje przeciwko Partii za co schwytany może zostać przez Policję Myśli], poważnie zaczyna myśleć o przeciwstawieniu się panującemu systemowi. Któregoś dnia poznaje Julię, młodą pracownicę innego działu Ministerstwa Prawdy. Zakochują się w sobie, współżyją ze sobą, znajdują się także w posiadaniu Księgi (która, jak głoszą plotki, napisana została przez Goldsteina, przeciwnika Wielkiego Brata - i demaskuje mechanizmy angsoctu), którą czyta. Ponadto Winston dopuszcza się następujących zbrodni: odwiedza dzielnice proli, rozmawia i pije piwo z prolami, opuszcza koleją na kilka godzin Londyn, przypomina sobie świat przed wojną (przed wprowadzeniem angsoctu). Za każde z tych przestępstw grozi kara - ewaporacja. Ostatecznie Winston ponosi klęskę - zostaje aresztowany, poddany śledztwu w czasie którego przynajmniej się do winy. Jest to jednak tylko wstęp, gdyż ostatecznym celem śledztwa nie jest udowodnienie winy, która i tak jest oczywista a "przebudowa" świadomości skazanego (pranie mózgu). A ostateczną klęską Winstona jest to, iż (po śledztwie) zrozumiał, iż kocha Wielkiego Brata - co jest równoznaczne z ewaporacją Winstona.

**Dlaczego wspominamy tę książkę?**

Ponieważ okazuje się że **społeczeństwo amerykańskie nie jest wcale tak ogłupione jakby się wielkim manipulatorom medialnym marzyło**, Starają się oni wpływać i manipulować dziećmi i dorosłymi. Zohydzają jak mogą instytucję rodziny, chrześcijaństwo, uczą tolerancji dla wszelkiego bezceństwa, ograniczają swobody konstytucyjne możnaby rzec z dnia na dzień. I co się dzieje? **Zamiast zgłupieć do końca, wielu ludzi w Stanach Zjednoczonych, zaczęło szukać ucieczki od takich kandydatów na prezydenta jak Hilary Clinton czy Rudolph Guliani i patrzeć z nadzieją na takiego kandydata jak Ron Paul. Wielu ludziom przypominała się, jako niezwykle adekwatna do czasów obecnych wymowa książki „Rok 1984”.** Społeczeństwo zaczęło odczuwać ten stopniowo - coraz mocniej zaciskany sznur dla wolnomyslicielstwa gwarantowanego konstytucją. Zaczęło sięgać częściej po książki Orwella.

**Któż szybciej może się o tym dowiedzieć, jeśli nie „Wielki Brat” zacząjony między innymi także za biblioteczną półką Biblioteki Publicznej?**

**I cóż robi nasz „Wielki Brat”?**

Ano próbuje przekuć ten pęczniący w społeczeństwie wrzód odrazy do tego typu manipulacji. Wie, że musi za wszelką cenę odwrócić uwagę od siebie samego.

**Jak to się robi?** System zniewalania przez dziesięciolecia wypracował już kilka niezawodnych sposobów. Podstawowy to natychmiastowe **przerzucenie winy na ofiarę**. To był zawsze najpewniejszy sposób.

Drugi, występujący samodzielnie, bądź jako „wspomagacz” tego pierwszego, to **głośne wołanie o pomoc wskazując jako winowajcę tego, którego chcemy się pozbyć**.

Trzeci sposób też często stosowany to „**mieszanie kijem Wisły**” aby zdezorientować wszystkich poza mieszającym.

„Dzięki” tym sposobom tysiące najwspanialszych synów narodu polskiego zostało zamordowanych podstępnie, potajemnie, zawsze w bestialski sposób w kaźniach ubeckich, rękoma Żydów-bolszewików, przewrotnie noszących polskie nazwiska. K Moczarski opisuje 49 rodzajów wymyślnych tortur, od których każdemu czytającemu, włos na głowie się jeży z przerażenia. Wypada w tym względzie zapoznać się z książkami profesora Jerzego Roberta Nowaka, profesora Marka Chodakiewicza, Andrzeja Leszka Szcześniaka, Henryka Pająka i wielu innych autorów. Warto zapoznać się też bliżej (choć niestety na razie dostępnej tylko po rosyjsku) z niepopularnym od pewnego czasu w Stanach Aleksandrem Solżenicynem za odkrycie narodowości największych oprawców w Rosji.

**Co ma tutaj na rzeczy Nowy Jork do Polski?**

Więcej niż się oficjalnie przyznaje. Tu, za oceanem mieszkają najwięksi opluwacze Polski i najwspanialszych jej synów, służących Ojczyźnie „do krwi ostatniej”. Ci pierwsi - mają na naszą Ojczyznę chrapkę nie od dziś. Uzurpują sobie prawo do wyrugowania rdzennych Polaków. Młodzież polska zmuszona jest za chlebem emigrować za granicę, a emeryci - wcześniej czy później - i tak zejda z tego świata. Trzeba więc przygotować Zachód do owego zamachu szykowanego starannie na Polskę, w imię prawa (Karta Praw Polaka, która otworzy bramy Polski bynajmniej nie dla tych wracających z Kazachstanu). Trzeba więc wmawiać światu, aż do skutku, że tak tutaj, jak i tam w Polsce, wszystko jest w jak najlepszym porządku, że społeczeństwo polskie wprost pławi się w szczęśliwości wywalczonej jakoby przez Solidarność. Tu na miejscu jest zacytowanie wypowiedzi naszego konsula Kasprzyka, zamieszczonej w *Nowym Dzienniku* z 9 listopada w ramach rozmów z czytelnikami: „*Proponuję zostawić rozważania o możliwości kolejnej próby „finis Poloniae” na czas, kiedy naprawdę staniemy w obliczu poważnego zagrożenia. Chciałem przestrzec przed zbyt łatwym szafowaniem określeniem „piąty rozbiór Polski”, który jakoby ma grozić Polsce, jeśli ta przyjmie Kartę Praw Podstawowych Unii Europejskiej. Na szczęście bezpieczeństwo narodowe i geopolityczne Polski jest w tej chwili najlepsze od kilkuset lat. A tak w ogóle, najlepszym lekarstwem na czarnowidztwo, są wyjazdy do kraju i zdroworozsądkowe konfrontacje z dynamicznym rozwojem cywilizacyjnym, jaki tam bezustannie zachodzi. Polska jest wolna, demokratyczna, bogaci się i pięknieje - podkreśla to niemal każdy obcokrajowiec, który do nas przyjeżdża*”. Szkoda że do odpowiedzi na to pytanie założył Pan konsul nie dość że różowe okulary, to jeszcze na dodatek przez pomyłkę zapewne *Made in Israel*.

Wracając jednak do wyjątkowej aktualności Orwella. **Okazało się bowiem, że nieuświadomiane bynajmniej w tym względzie społeczeństwo amerykańskie, podświadomie, czując sward, czy zgrzyt jak kto woli między teorią a praktyką, wyciąga rękę po Orwella**. To się Wielkiemu Bratu podobać nie może.

**Cóż robi Wielki Brat żeby nie daj Boże Orwell nie kojarzył się z tym z czym się siłą rzeczy kojarzy**. „Czipów” jeszcze społeczeństwu nie zdążono wszczyć pod skórę, więc nie można jeszcze bezpardonowo „przywołać” tego społeczeństwa do zaplanowanego w przyszłości „porządku”.

Trzeba **usypiać w miarę możliwości czujność ludzi**. Cóż więc organizuje Biblioteka Publiczna? Ano organizuje panele jakoby dyskusyjne, na których próbuje „urobić” sposób postrzegania rzeczywistości przez przeciętnych ludzi.

Donosi nam o tym CK czyli zapewne Czesław Karkowski. I tak według jego relacji, w środę 7 listopada br. w Bibliotece Publicznej przy 5 Alei odbyła się konferencja z **Konstantym Gebertem (David Warszawski)** osobą obecną w czasach Solidarności zawsze tuż obok Adama Michnika, a to, nawet dla mniej zorientowanych - powinno wiele wyjaśniać. Dziś Konstanty jest redaktorem naczelnym pisma „Midrasz” najbardziej bezczelnego pisma wydawanego w Polsce i szkalującego Polskę na każdym kroku. Bo o ile „Gazetę Wyborczą” można jeszcze miejscami czytać, to tej gazety absolutnie nie.

**JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA!!!**

Po drugie **tatusz** pana Konstantego to **założyciel Komunistycznej Partii Stanów Zjednoczonych**. Tak, tak, nikt tu się nie przesłyszał. Rzeczą co najmniej makabryczną jest przedstawianie teraz Konstantego jako reprezentanta Solidarności. Na samą myśl o zestawieniu tego nazwiska z tą chlubną stroną polskiej historii, wywala się samoczynnie odruch wymiotny. A Karkowski przedstawia nam go jako „jednego z bardziej znanych publicystów podziemnej Solidarności”. Ci którzy pamiętają te czasy, to jakby rozwolnieniowe parcie do Okrągłego Stołu, jak i sam Stół - wiedzą dobrze, że dzięki takim właśnie ludziom **ani jeden z postulatów sierpniowych po dziś dzień nie został zrealizowany, a Polska - jest już o mały krok od utraty swej suwerenności, od V rozbioru**. Dokonało się to między innymi dzięki takim małym ludziom, zachachmęcającym prawdę jak powyżej wzmiankowany David Warszawski.

**I stało się w Polsce właśnie dokładnie to, czego obawiał się Orwell, na co wyczuła Orwell. Mamy doczynienia z największą okropnością zaplanowaną wobec ludzkości i realizowaną krok po kroku od początków bolszewi**. I cóż ma do powiedzenia dziś Dawid Warszawski?

Ano zacytujmy wyznawcę jego poglądów: „w zwięzłym, precyzyjnym przemówieniu, wygłoszonym elegancką angielszczyzną, mówił on o specyficznej propagandzie podziemnych publikacji stanu wojennego, która skutecznie odebrała władzy PRL monopol na przemawianie w imieniu społeczeństwa. W istocie solidarnościowa propaganda przejęła wszystkie symbole narodowe i występowała w imieniu narodu”.

**Nie ma w tym wywodzie ani słowa prawdy.**

**Po pierwsze** - jeśli jakieś publikacje miały takie szczytne cele, to z pewnością nie były to publikacje wyżej wspomnianego.

**Po drugie** - autentyczna Solidarność została sprytnie przez ludzi systemu wymanewrowana, czego najlepszym dowodem jest fakt, iż żaden postulat tychże ludzi nie został nigdy spełniony, i żadne nazwisko z tamtych godnych nosić imię Polaka, nie występuje w ramach obecnego życia politycznego.

**Po trzecie - niedoczekaniem naszym** jest zobaczenie na jakimkolwiek oficjalnym panelu w Nowym Jorku którejkolwiek z postaci związanych z prawdziwie polską Solidarnością z pierwszego okresu, gdy poparło ją w jednej chwili 9 milionów zlaknionych wolności Polaków. Tacy ludzie nigdy nie byli, nie są i nie będą mile widziani przez media tego kraju, zanim coś wielkiego się nie wydarzy. Stany Zjednoczone mając skądinąd najwspanialszą konstytucję na świecie, na swoje nieszczęście są wmanewrowywane nie tam gdzie leżą żywotne cele tego państwa. Wspaniałe prawa i wolności gwarantowane konstytucją, tak sprawdzone, niestety przeszkadzają tym, którzy dążą i tu do zniewolenia ludzi. Owe media uczynają za to bardzo chętnie trybun i tam prasowych różnym „polskim” hybrydom. Mile widziany jest wyżej wymieniony, bywający nie zawsze „pod wpływem” - Aleksander Kwaśniewski, jak i wielce szlachetny nietykalny wyrokimi sądu Adam Szechter. Przytoczmy tu za Stanisławem Rymuszko z jego książki „Gazeta Wyborcza” dosłowne brzmienie pisemnego wyroku Wysokiego Sądu w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej (sygn. III C 1225, sędzia przewodnicząca Agnieszka Matlak) z 26 września 2005 r.: „*negatywne treści na temat Adama Michnika redaktora naczelnego Gazety Wyborczej oraz wydawcy tej gazety Agory S.A. są sprzeczne z zasadami współżycia społecznego*”. Takich ludzi hołubią media w Stanach Zjednoczonych. Na tym małym przykładzie widać wyraźnie, że dla poglądów pewnej nacji, granice międzypaństwowe de facto nie istnieją, bo są to przecież wszystko „swoi ludzie”.

Orwellu! Czy widzisz jak można nawet ciebie przerobić na potrzeby zlaknionych władzy, w ich szalonym pędzie do globalizacji, zmierzającym do opanowania całego świata, z jednym rządem, z jedną walutą, z władzą którą Mickiewicz określili jako „rząd dusz”. Zacytujmy znów p. Karkowskiego: „*Znak równości między my i naród a oni, skuteczny w walce z komunizmem, stał się balastem późniejszej demokracji polskiej, w której każda partia walcząca o władzę przemawia w imieniu całości, toteż nie znajduje miejsca na kompromis i ustępstwo, podział „rządu dusz”*”.

Jak można pisać takie rzeczy? Ano, jak widać można. Pióro nie drgnie, kartka się nie zawstydzi, choć wiadomo, że poza krótkim epizodem z rządem Olszewskiego nie wypada mówić w odniesieniu do Polski o jakiegokolwiek demokracji. Tyle że Karkowski nie miał za zadanie powiedzieć w imieniu swoich mocodawców całej prawdy i tylko prawdy. Nie wypada mieć więc do niego żalu. Ludzie dzielą się generalnie na tych którzy żyją według zasady, że z czegoś trzeba żyć i na tych co „*myślą sercem i patrzą sercem*”.

Orwellu! Dziękujemy.

(Toth)

**TRAKTAT LIKWIDUJĄCY**

Kiedy „przemówią działa” i agresor dokonuje inwazji, nikt nie ma wątpliwości, że dzieje się coś złego. Jednak, kiedy państwa tracą swoją suwerenność w sposób pokojowy, po cichu, ludzie często nie reagują. Dopiero po czasie mogą zauważyć, ile stracili. Tak było w przeszłości i tak dzieje się na naszych oczach.

Szczyt w Lizbonie, na którym przyjęto Traktat Reformujący UE jest bez wątpienia wydarzeniem przełomowym. Spełniają się marzenia różnej maści socjalistów, wolnomyślicieli i politycznych marzycieli o „wspólnej Europie”, gdzie nie będzie już wojen a dumne narody ustąpią miejsca „społeczeństwu”, które będzie wolne od „zgubnego w skutkach patriotyzmu”.

Na drodze tym zamiarom stoją silne, narodowe państwa. Muszą więc zginąć. Dlatego ich prerogatywy przejmuje biurokracja UE, która - po wprowadzeniu w życie postanowień szczytu lizbońskiego - stanie się rządem wspólnej Europy. Z własną polityką nie tylko gospodarczą czy społeczną, ale również zagraniczną i - częściowo - wojskową; z własną osobowością prawną oraz odpowiednikami prezydenta i premiera.

Na naszych oczach dokonuje się więc likwidacji suwerennych państw. Znaczenie parlamentarzystów i członków rządu „priwiślańskiego kraju” spadnie do poziomu władz samorządowych, tyle, że z własną armią. Choć i tak, jak ma wyglądać oraz działać, będzie przede wszystkim decydować NATO i UE, a nie Warszawa...

Krótko mówiąc, pogłębi się stosunkowo powolna, bo rozłożona na lata, erozja polskiego państwa. Ułatwia to fakt, że ostatnimi czasy było ono wyjątkowo słabe, targane przez rozmaite, nie zawsze polskie grupy wpływów. Ale było.

Takie wydarzenia już przerabialiśmy w naszej historii. W 1655 roku, kiedy Polska przeżywała bunt Chmielnickiego i atak Rosji część szlachty zgodziła się, by zastąpić nie lubianego Jana Kazimierza, Karolem X Gustawem, który miał odepchnąć wojska moskiewskie i zrobić porządek z ukraińską rebelią, a jednocześnie zakończyć długotrwały spór ze Szwecją. Później, kiedy zaborcy zlikwidowali Polskę, wielu osobom to nie przeszkadzało. Oł, zmienił się władca, jednak my pozostaliśmy sobą, a część twierdziła nawet, że lepiej będzie pod carycą niż zdrajca i 'ciołkiem' Poniatowskim. Wreszcie okres PRL. Iuż ludzi urodzonych w komunizmie nadal uważa, że było to państwo niepodległe? Wielu!

Słowem, okres utraty niepodległości, jeżeli nie towarzyszy temu hekatomba wojny, przechodzi bez większego echa, a zdrajcy, jak Hieronim Radziejowski, Stanisław Poniatowski czy kolejni członkowie Biura Politycznego PZPR postrzegani są nawet jak osoby opatrnościowe, zbawcy, dzięki którym „będzie się żyło lepiej. Wszystkim”.

Jednak prawda szybko wychodziła na jaw. A my braliśmy się do odzyskiwania tego, co straciliśmy. Tyle, że to było już bardzo kosztowne i ... I teraz będzie tak samo. Dlatego jedyną możliwością jest przeciwdziałać teraz. Zawczasu. I oby tak się stało. - Łukasz Józwiak - ([radiopomost.com](http://radiopomost.com) - 20 X 07 r.)

**OFIARY WIELKIEJ GRY**

W połowie listopada 2007 r., Polskę zelektryzowała wiadomość o zatrzymaniu 7 polskich żołnierzy z 1 plutonu szturmowego Zespołu Bojowego „C” Polskiego Kontyngentu Wojskowego (I zmiana), organizacyjnie wchodzącego w skład 18 batalionu desantowo-szturmowego z garnizonu BielskoBiała. Żołnierze ci 16 sierpnia br mieli dokonać masakry ludności cywilnej w wiosce Nangar Khel, dokonując jej ostrzału z broni maszynowej i moździerz. W wyniku zdarzenia, zginęło sześć osób cywilnych i kilka zostało rannych.

Żeby była jasność, nie zamierzam bronić najemników, którzy podjęli się tego zadania ochotniczo dla pieniędzy. To ich sprawa i ich rodzin. Natomiast bulwersuje mnie to, że udział w pacyfikacji Afganistanu biorą najemnicy pod polskimi sztandarami, hańbiąc je już samym udziałem. Ale to nie jest wina tych, którzy ochotniczo zgłosili się do „robienia porządku” w Afganistanie i zaprowadzenia tam „pax America”. Im wszystko jedno pod jakimi sztandarami



**JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA!!!**

walczą, najważniejszy dla nich jest pieniądz. Natomiast ci, którzy ich tam wysłali na nasz koszt i pod naszymi sztandarami, są winni zdrady stanu. Przypomnijmy dla porządku głównych aktorów tego „polskiego Galipoli” czyli wmanewrowania Rzeczypospolitej w brudne amerykańskie awantury, oto oni: Kwaśniewski, Szmajdziński, Belka, Zemke Kaczyński, Sikorski, Szczygło, Tusk i całe PO.

Sąd Garnizonowy w Poznaniu zastosował wobec nich trzymiesięczny areszt. Prokuratura twierdzi iż ma dowody ich winy ale zasłania się tajemnicą śledztwa, co wygląda „po Ziobrowemu” - „winny a o dowodach winy wiem lecz nie powiem”. Oznacza to że owe dowody mogą nie wytrzymać wymagań procesowych.

Zastanawiające jest też że tak energicznie sprawą zajęły się organa ścigania - dopiero po trzech miesiącach. Przez dziewięćdziesiąt dni wszystko było O’K - i nagle w jakimś celu odgrzewa się sprawę. To coś podobnego jak z oskarżeniami A. Leppera o gwałty - po pięciu latach, rzekomo zgwałcona czy świadcząca usługi niewinna dziewczyna przypomina sobie o wyrządzonej jej rzekomej krzywdzie (zapominając o niewątpliwej przyjemności jakiej doznała a o której już zdążyła zapomnieć). Myślę że termin „rozkrećenia” tej sprawy ma związek ze zmianami politycznymi, jakie u nas zachodzą. „Na odchodnym trzeba dołożyć Szczygło i Kaczyńskim” jak podsumował niedogolony ortodoksyjnie Siwiec. Czyli znów zagrano Polskę, dla celów politycznych. Komorowski, jak na marszałka Sejmu przystało, już „dolożył”, stwierdził że polscy żołnierze pojechali do Afganistanu źle przygotowani.

Ale to nie wszystko. Jak twierdzą weterani afgańskiej wojny, Amerykanom często zdarzają się takie same sytuacje ale nikt tym się nie przejmuje - im wolno, przecież nic złego nie robią, tylko zabijają Talibów. Wiadomo kto nosi turban - niechybnie Talib. Albo armia izraelska strzelająca do Palestyńczyków, jak do kaczek (!), oni też tylko profilaktycznie uprzedzają atak terrorystyczny. Przy niewinności - USArmy (patrz <http://www.money.pl/gospodarka/wiadomosci/artukul/afganistan;wojsko;usa;cenzuruje;dziennikarzy,48,0,228656.html> i Tsaal, zarobkujący pod polskimi sztandarami najemnicy polskiego pochodzenia, jawią się jak krwiożercze bestie. Przecież Żydzi mówią od dawna, jak to Polacy mordowali „obrzezanych”, w Jedwabnem, Kielcach itd. ale nikt im nie chciał dać wiary. A teraz mają dowód, czarno na białym, do czego zdolni są Polacy.

Jak wynika z informacji pozyskanych ze źródeł niezależnych, zdarzenia miały podobno typowy przebieg. Jadący 16 sierpnia patrol, został ostrzelany, w wyniku czego nastąpiła wymiana ognia. Wezwana pomoc przybyła po kilkudziesięciu minutach i rozpoczął się pościg za sprawcami ostrzelania patrolu. Ślady prowadziły do wioski Nangar Khel, gdzie prawdopodobnie ukryli się partyzanci. W związku z tym żołnierze w polskich mundurach mieli do wyboru albo „zwinąć manatki i odjechać jak niepyszni” albo opanować wioskę i nadważyć bezkarność wrogów, którzy tam się ukryli.

Każdy żołnierz na polu walki zanim wejdzie do budynku, najpierw wrzuci tam granat. Sądzeni dziś a właściwie odsądzeni od czci i wiary, zanim weszli do tzw wioski gdzie za każdą lepianką mógł zająć się Talib, wrzucili kilka granatów moździerzowych i parę garści pocisków 7,62 mm. Tam nawet dzieci wysyłane są na samobójczą śmierć, obwieszane materiałem wybuchowym - nie mówiąc już o dorosłych - wszystkich dorosłych.

I teraz dochodzimy do sedna sprawy. „Polski” kontyngent pojechał na wojnę z wrogami USA i Izraela czyli Talibami. A kto to jest Talib? Talib to bojownik o wolny Afganistan, bez Karzajów i innych amerykańskich marionetek. Jak odróżnić talibańskiego bojownika od spokojnego [załamanego] Afgańczyka? Jak mówi jeden z weteranów afgańskiej awantury.

*„Tych ludzi często nawet nie widzisz. Oddają serię strzałów, a potem zwiewają. Albo wtapiają się w niewinnych ludzi. Wyglądają tak jak wszyscy w Afganistanie: broda, turban, długi strój. Myśmy ich rozpoznawali dopiero, gdy zaczęli do nas strzelać”. Rozumowanie jest proste: „wygląda jak Talib, mówi jak Talib to musi być Talib”.*

Na wojnie jak na wojnie, kto najpierw pyta „kto idzie?” a później dopiero strzela, końca wojny nigdy nie doczeka. Najpierw się strzela a później pyta. Nieszczęściem jest to, że rozkazy wydają i sądzą żołnierza, faceci zza biurka, którzy nie byli w sytuacji „jeśli nie zabijesz, będziesz zabity”. „Ministry”, „prokuratorzy”, „sędzię [od siedmiu boleści], mądre „generały” a przede wszystkim „chłystkowaci” rzecznicy MON i pismaki z Gazety Wyborczej, powinni odbyć „trzymiesięczny slalom między Talibami” - wówczas mieliby moralne prawo osądzać tych, którzy to przeszli.

Zarzuty wobec owych nieszczęśliwie trafionych żołnierzy opierają się na podejrzeniu złamania konwencji międzynarodowych. Zapewne odbędzie się proces pokazowy, wymowa którego będzie skierowana do świata - „patrzcie jacy jesteście sprawiedliwi - nawet swoich nie oszczędzamy”. W tej sytuacji jest mało ważne czy winni czy niewinni, ważne że skazani. Znałem kiedyś takiego półgłówka, który sam sobie wpisał do dziennika ocenę niedostateczną, uznając że na nią zasługuje. Postawa godna naśladowania, ale tylko w środowisku takich jak on. Dziś opinia światowa jest fałszywa do kwadratu i takich uczciwych, „na dzień dobry” spuszcza razem z wodą ze spluczki klozetowej.

W temacie konwencji międzynarodowych, nasi sędziowie powinni najpierw upewnić się czy, agresja na Afganistan jest zgodna z konwencjami międzynarodowymi i czy godzi się tam stosować prawo międzynarodowe. Sytuacja jest karykaturalna, tak jakby rozbójnik miał jakieś moralne obowiązki przestrzegania jakichś praw. Będzie przestrzegał ale swoich praw rozbójniczych a osądzać ludzi, już mu nieprzydatnych będzie, według ogólnoludzkiego kodeksu moralnego. Osobiście uważam że jest to zwykła agresja, nie różniąca się niczym (poza formalnymi uprawnieniami kupionymi od ONZ za pieniądze) - od agresji III Rzeszy i ZSRR na sąsiadów co wypraktykowaliśmy a teraz taki los gotujemy innym.

Inaczej mówiąc po raz kolejny, przez antypolskie elity z państwa polskiego, zrobiono międzynarodowego błazna. Jednak dziwić się nie ma czemu, żadnej władzy od „okrągłego stołu hańby” po dzień dzisiejszy, na Polsce nie zależy.

Tomasz Kalamon – 15 listopada 2007

**LOBBY IZRAELA KONTRATAKUJE**

W kraju, który chce być modelem demokracji dla reszty świata - z tą demokracją i wolnością słowa, dzieje się coś niedobrego. Mogli się o tym przekonać amerykańscy profesorowie Stephen Walt z Harvardu i John Mearsheimer z Uniwersytetu w Chicago, którzy musieli opublikować swoją pracę *The Israel Lobby and U.S. Foreign Policy* poza granicami Stanów Zjednoczonych. Wprawdzie, ich książka jest już dostępna w USA, ale zarówno sami autorzy jak i wszyscy inni, którzy próbują na ten temat dyskutować, są zaciekle atakowani przez „lobby”, które usilnie wmawia Amerykanom że to wszystko kłamstwa. Mimo tego, sprawa wpływów tego „lobby” budzi coraz większe zainteresowanie wśród obywateli Stanów Zjednoczonych. Charakterystyczne jest, że obydwaj autorzy mają żydowskie pochodzenie. Prawie nikt znaczący w polityce spoza środowisk żydowskich (może poza konserwatystą Patem Buchananem oraz b. prezydentem Carterem) nie ośmielił się o tym poprzednio głośno mówić.

Dyrektor ADL - Abraham Foxman napisał w odpowiedzi książkę, której tytuł mówi sam za siebie *Całkowite Kłamstwa: Lobby Izraela a Mit o Żydowskiej Kontroli (The Deadliest Lies: The Israel Lobby and the Myth of Jewish Control)*. Wstęp do tej książki przygotował George Schultz, sekretarz stanu w administracji Reagana. Zdaniem Foxmana, są to wszystko wyssane z palca, klasyczne, antysemickie plotki o Żydach, którzy rzekomo mają nieproporcjonalną siłę i wpływy i dbają tylko o własne interesy. Foxman przyrównuje obecne zarzuty do takich historycznych wydarzeń jak afera Dreyfusa czy oskarżenia Hitlera, że Żydzi przyczynili się do klęski Niemiec w I wojnie światowej oraz wątpliwości Stalina co do lojalności żydowskich towarzyszy.

Jego zdaniem, Żydzi angażują się w amerykańską demokrację, podobnie jak inne grupy etniczne np. Irlandczycy, Włosi, Latynosi wg zasady „niech rozkwita tysiąc kwiatów”. Realizują w ten sposób swoje prawa obywatelskie i jeżeli chcą być adwokatami Izraela to ich sprawa. Nie stają się przeto bardziej lojalni wobec Izraela niż wobec USA. Foxman uważa, że punktów obalił tezy Mearsheimera i Walta, którzy znaleźli kozła ofiarnego w żydowskim lobby za podjęcie fatalnej w skutkach decyzji przez Busha zaatakowania Iraku, która to wojna źle służy interesom Stanów Zjednoczonych, ale jest korzystna dla Izraela.

Dla nas Polaków może być ciekawe, iż część książki Foxmana poświęcona jest wyjaśnieniu okoliczności odwołania odczytu historyka Tony Judta, który miał się odbyć na terenie Konsulatu RP w Nowym Jorku. Judt jest zwolennikiem utworzenia wspólnego dwunarodowego państwa dla Żydów i Arabów. Polski konsul odwołał wspomniany odczyt po interwencji ADL która poczuła się zaniepokojona, że takie dyskusje na forum publicznym mogą

**JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA!!!**

zagrozić interesom Izraela, czyli był to najczystszy przykład działania proizraelskiego lobby w USA, które knebluje usta wszystkich niewygodnych publicystów i polityków. Tymczasem, Foxman próbuje udowodnić, że pracownicy polskiego konsulatu źle zrozumieli interwencję ADL, której przedstawiciel dzwonił, by dowiedzieć się czegoś więcej o wspomnianym odczycie, ale nie domagał się jego odwołania. Kiedy dyrektor TV Network 20/20 pod auspicjami której miał się odbyć odczyt Judta, próbował się dowiedzieć dlaczego odczyt został odwołany, pracownik konsulatu miał się tłumaczyć że decyzje taką podjął wicekonsul po rozmowie z Foxmanem. Judt w proteście opublikował dwa listy, jeden w *Archipelago* a drugi w *New York Review of Books* i rozsyłał ich pocztą elektroniczną, w których nazwał Foxmana i innych żydowskich przywódców „faszystowskimi bigotami-klamcami”.

Innym przykładem tłumaczenia swobodnej dyskusji politycznej w USA jest ostatnio próba wywarcia nacisku na Fundację Forda, która sponsoruje mające się odbyć w październiku seminarium w Heyman Center for the Humanities na Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku, na którym obydwaj wspomniani autorzy mają wygłosić swoje wykłady. Fundacja Forda przeznaczyła 100 tys. dolarów na badania oraz seminaria związane z wolnością akademicką. Przeciwno fundacji wykorzystuje się fakt że sponsorowała ona międzynarodową konferencję w Durbanie w 2001 r, na której krytykowano Izrael i wzywano do jego bojkotu. Po tej konferencji specjalna komisja Kongresu USA badała całą sprawę, zalecając Fundacji, aby dokładniej sprawdzała, komu udziela pomocy. Według dyrektora NGO Monitor, Geralda Steinberga, finansowanie panelu na Uniwersytecie Columbia, w którym ma wziąć udział Mearsheimer naraża Fundację Forda na złamanie przyrzeczenia, jakie zadeklarowano po „antysemitycznej” aferze w Durbanie.

Prezydent Uniwersytetu Columbia broni się, argumentując, że seminarium mieści się w ramach akademickiej swobody wymiany myśli i podlega Pierwszej Poprawce do Konstytucji, która gwarantuje Amerykanom wolność słowa.

Do spotkania z profesorami Mearsheimerem i Waltem nie doszło w tym miesiącu w Chicago Council on Global Affairs. Prezydent tego stowarzyszenia Marshall Bouton odwołał je pod pretekstem, że nie może zagwarantować wyważonej dyskusji i zapewnić drugiej stronie równych szans w tej dyskusji. Podobne seminarium odwołano również aktualnie w Graduate Center na City University of New York.

Może zabrzmieć to jak paradoks, ale według wiceprezydenta Conference of Presidents of Major American Jewish Organizations, Malcolma Hoenleina, to właśnie Mearsheimer i Walt, kryjąc się za hasłem swobody dyskusji akademickiej, uniemożliwiają zwolennikom żydowskiego lobby swobodę wypowiedzi. Żydowska organizacja studencka na Uniwersytecie Columbia już zapowiedziała, że będzie blokować seminarium.

Jeden z uczestników mającego się odbyć seminarium, Jonathan Cole, bronił w 2005 r. profesorów Wydziału Studiów Bliskowskich przed oskarżeniami, że zastraszają studentów żydowskiego pochodzenia na Uniwersytecie Columbia. Cole uważał, że profesorowie mają prawo do wyrażania swoich opinii politycznych, nawet jeżeli nie podobają się one żydowskim studentom. Drugiemu z uczestników prof Robertowi Postowi z Yale Law School zarzuca się że na Uniwersytecie Berkeley bronił prawa, D. Irvinga, do prezentowania swoich kontrowersyjnych poglądów na Holocaust na terenie uniwersytetu w ramach swobody wypowiedzi.

Obecnie środowiska żydowskie w USA przypuściły atak na demokratycznego kandydata na prezydenta USA, Baraka Obamę, który wprowadził zadeklarował (podobnie jak wszyscy inni liczący się kandydaci), że priorytetem jego polityki zagranicznej będzie zapewnienie bezpieczeństwa Izraelowi, ale miał pecha zamieszczając swoje ogłoszenia wyborcze na stronie internetowej, z której są linki na stronę [amazon.com](http://amazon.com), na której reklamuje się książki Mearsheimera i Walta. Ogłoszenia Obamy zostały usunięte ze wspomnianej strony a jego sekretarka prasowa Jennifer Psaki oświadczyła, że wprowadził Obama nie czytał tej książki, ale nie zgadza się z jej autorami. Jednakże, „lobby” nadal atakuje Obamę, żądając, aby odciął się od poglądów swojego doradcy d/s polityki zagranicznej Zbigniewa Brzezińskiego, który w piśmie *Foreign Policy* z lipcasierpnia 2006 bronił Mearsheimera i Walta, którzy „zainicjowali potrzebę publicznej debaty na temat roli „lobby Izraela” w kształtowaniu polityki zagranicznej USA. Longinus Smyrgala

**ŻYDZI WE FRANCJI****CZEŚĆ VII**

„Trzeba, żeby kraj [t.j. Galicja] został naszym Królestwem. Starajcie się po trochu usunąć Polaków ze wszystkich ważniejszych stanowisk i skupić w waszych rękach wszystkie nici władzy socjalnej.

Wszystko, co do chrześcijan należy, powinno stać się waszą własnością; Związek Izraelski dostarczy wam potrzebnych środków. Już zaczęto na ten cel zbierać konieczne fundusze, a udaje się to lepiej, niż przypuścić było można”.

„Dla doprowadzenia do skutku planu wyrwania stanowczo Galicji chrześcijanom, wszyscy nasi wielcy i bogaci zapisali się już na znaczne sumy. Da Baron Hirsch [wkrótce potem umarł], dadzą Rotszyldzi, Bleichröderowie i Mendelsohnowie i inni dadzą”.

„Bracia i współwyznawcy, dołóżcie wszelkich usiłowań, żeby doprowadzić do skutku, to co zamierzamy”.

Jakkolwiek już od dawnego czasu żydzi zawładnęli prawie całą prasą, i kierują nią pośrednio czy bezpośrednio, nie poprzestają oni na tym, ale mają mnóstwo dzienników, oddanych jedynie ich sprawom. Pierwsze miejsce trzymają: *Les Archives Israélites*, *L'Univers Israélite*, wydawane w Paryżu dalej: *La famille de Jacob* w Awinionie, *Jewish Cronicle*, *Jewish World* w Londynie, *Jewish messenger* w Nowym Jorku, *Der Wiener Israelit* w Wiedniu, *Der Libanon* w Moguncji, *Volkszeitung Wochenschrift* w Magdeburgu, *Allgememe Zeitung des Judenthums*, *Vessilo Israelitico*, *Corriere Israelitico*, *Famiglia Israelica*, *Ben Hanania*, *Der Orient*, *Le Maggio*, *Ariel Jerozolimski*, *Esperanza* w Smyrnie, *Jaetz* w Bukareszcie, *Hacefa*, *Hacefira* i *Izraelita* w Warszawie. Z Petersburga do Wilna przenoszą już drugie pismo izraelskie. Pierwsze przeniesione nazywa się *Harmonie*, drugie - *Tog*.

Nietylko moralne ale i „materialne” trwałe poparcie dają żydzi Związkowi. Crémieux zapisał mu 10.000 franków, Rotszyld zmarły w Paryżu w 1884 r., wydał polecenie testamentowe, że w razie gdyby córka jego Sara Halfon, umarła bezdzietnie, 1/3 fortuny jego przejdzie na Związek. Legaty tego rodzaju Związek przyjmuje, ale ci sami żydzi, wraz z masonami, w tym samym czasie nie pozwalają przyjmować legatów na instytucje chrześcijańskie dobroczynne. Odmówili np. Siostrze Miłosierdzia przyjmowania zapisów na fundację łóżek w szpitalu pod ich kierunkiem będącym. [Wolność i równość].

Prócz pracy w krajach Europejskich, działalność żydów wielką jest na Wschodzie. Związek ma w Syrii, Maroku, Tunisie, Mezopotamii i Jeruzolimie około 40 szkół, w których się kształci 7 do 8 tysięcy dzieci; z tych większość chłopców, zaledwie 1/4 dziewcząt.

Maurycy Hirsch z pieniędzy zyskanych na bonach tureckich, ofiarował 1.000.000 fr. - dla młodzieży izraelskiej na Wschodzie, a z zysków w Hondurasie Bischoffsheimy założyli szkołę dla dziewcząt, w której otrzymują przez 3 lata darmo utrzymanie i prócz nauk elementarnych, naukę jakiegóż rzemiosła.

Byłoby to bardzo chwalebne, gdyby nie jednoczesna nienawiść dla biednych chrześcijan. Charakterystyczną bowiem cechą masonerii żydowskiej jest nieznanne dotychczas uczucie szatańskiej nienawiści bliźniego. Niejeden tego nie przypuszcza, bo wszakże masoneria przybierała przez czas długi pozory towarzystwa filantropijnego. Tymczasem mason i żyd, widząc odpowiednio chrześcijan, jako odbicie w biednym Chrystusie, nienawidzą Go i ścigają z całą zaciętością. A „Brat” Ragon nazywa biednych „trędem masonerii”; a „Brat” Bazot „mason wyciągający rękę, jest złym duchem, nagabującym ciebie wszędzie i o każdym czasie”. Słusznie też stosują się oni do rady „Brata” Beurnonville, żeby „nie zaciągać nigdy do masonerii ludzi, którzy do was rękę wyciągnąć mogą; ale jedynie tych tylko, którym sami pragnęlibyście rękę uściśnić”.

Ta nienawiść do klasy biednej, pracującej, przybiera rozmaite formy. Odkąd republikanie dzierżą władzę, zdawać by się mogło, że jedynym ich usiłowaniem jest rzucić tych biedaków w objęcia żydów, by ci z nich zdobyć swą zrobili. Bo jakkolwiek żyd robi we Francji interesy milionowe, nie gardzi on jednak i groszową lichwą; ma opiekę prawa, ma swoje dozwolone agencje. Oszustwa najpotworniejsze dzieją się przytym.

Tak np. biedny rzemieślnik zastawił przedmiot jakiś pamiątkowy, dostał kwit, z kwitem tym przychodził co miesiąc opłacając za każdym razem 20% jego wartości, po siedmiu razach przyszedł z zamiarem wykupienia go. Wtedy dowiaduje się że go nie zastawił ale sprzedał. Uzbrojony biletem, idzie ze skargą do komisarza i tam dowiaduje się że na kartce tej wydrukowany jest wyraz „payé” [zapłacony] i drobnym pismem wydrukowano także: Dla

**JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA!!!**

uniknięcia wszelkiego nieporozumienia przypominam sprzedającemu, że operacja ta jest sprzedażą a nie pożyczką. Dzięki temu szalbierstwu, pożyczający na zastaw, zawsze oszukany być mogą.

Organizacja socjalno-ekonomiczna obecna jest wprost przeciwna społeczeństwu chrześcijańskiemu. Dawniej prawa krajowe karały lichwiarzy. Dziś rząd kraju żydowsko-masoński ją uprawia, a akademie, będące rodzajem świeckich kościołów, nauczają że kredyt w ten sposób praktykowany, jest najpiękniejszą instytucją na świecie, którą władze państwowe popierać są obowiązane.

Cóż dziwnego, że popierają lichwę i kradzież, jeżeli dla pozyskania sobie przy wyborach większej liczby głosów, otaczają opieką utrzymujących domy publiczne i wszystkie wyrzutki społeczeństwa, mające prawo głosu. - Co prawda, według zasad trzeciej republiki, utrzymujący domy publiczne służą dobrej sprawie [...], bo demoralizują i przyprowadzają do zgnilizny moralnej i fizycznej młode pokolenie, wyniszczają w masach poczucie honoru i uczciwości, pchają je w błoto, z którego wyźwignąć się nie zdołają.

Prawo masonów przeciw recydywistom wydane, skazujące ich na wysłanie do Gujany, w której dłużej nad trzy lata żyć nie mogą, jest wyrokiem śmierci na znaczną część biednej ludności Francji. Biedak, który w sprzeczce politycznej uderzył policjanta lub taki, który z głodu ściągnął bochenek chleba, jeżeli już raz był sądownie odpowiedzialnym, pójdzie na śmierć do Gujany; ale ten który do nędzy przyprowadza setki rodzin, lub fabrykant trucizny aqua tofana, której ofiarą pada tylu ludzi przeciwnych republice - ci chodzą spokojnie, tym nic nie grozi.

Handel win, został obecnie handlem produktów chemicznych; robią tam wszelkiego rodzaju doświadczenia, wszelkiego rodzaju kombinacje, odbijające się w następstwie na zdrowiu szczególnie klasy ubogiej, pracującej, która na drogie wina pozwolić sobie nie może, a na falsyfikacji rzadko się poznaje.

A że masoni usunąć złego nie chcą, bo ogłupianie ludu jest ich zadaniem, dowodzą napady na laboratorium chemiczne, które stało pod kierunkiem znakomitego chemika, a co rzadko się zdarza - nieprzedajnego człowieka, pana Girard, prawdziwego przyjaciela ludu. Ten, w ciągu krótkiego czasu dużo złego wykrył, a dobrego zrobił. Zamiast zachęcać go do dalszej pracy w tym kierunku, deputowani lewicy, lękający się by nieszczęśliwi proletariusze, których oni ogłupiać chcieli próżnymi obietnicami, nie odzyskali zdrowego sądu o rzeczach - wzięli jawnie bezwstydnie stronę trucieli, zorganizowali rodzaj syndykatu dla zapewnienia handlarzom win nieuczciwych zysków.

Bezkarność ta pozwala od biedaków wydzierać nie tylko oszczędności, ale groźz najkonieczniejszy, wywoływaniem sztucznej drożyzny, odbijającej się najdotkliwiej na najbiedniejszych. Art. 423 kodeksu karnego, karze dwuletnim więzieniem wszelkie przywłaszczenie, a tego rodzaju postępowanie uchodzi bezkarnie.

Jakże również zrozumieć, że np. takiemu Biedermanowi dozwolone zostało przywłaszczyć sobie oleje świata całego i trzymać w zawieszaniu wszystkie rynki handlowe. Utworzono syndykat wsparty przez wielkie potęgi finansowe, który skupił wszystkie oleje w Paryżu, Berlinie, Kolonii i Hamburgu, a zrobiwszy te zakupy, podniósł cenę z 75 fr. na 105, a nawet 110. Na 45.000.000 kilo oleju, które nabyli, zarobili milion i kilkakrotnie sto tysięcy.

Te przywłaszczenia masowe, zakłócające równowagę ekonomiczną i dające kilku jednostkom fortuny milionowe w ręce, są jedną z cech panowania żydów, panowania istotnego, bo wytworzyli się nawet tak nazwani „królowie” różnych działów przemysłowych. Takimi królami zboża byli: Efrussi, a poprzednio Mojżesz Friedlender; Mojżesz Ranger był królem bawełnianym, lecz szybko zbankrutował na 18.000.750 fr. Baruch Hirsch Straüesberg, zwany zwykle Strusbergiem, był królem kolei żelaznych. W ślady żydów francuskich poszli i inni, zwłaszcza Amerykanie, którzy cholubią się takim Carnegiem, zwanym „królem stalowym”, Cecylem Rhodes, zwanym „królem diamentowym”, Van der Bild'em - „królem cukrowym” i wielu im podobnych. Chciwość lub fantazja tych ludzi, wyciska łzy milionom nieszczęśliwych i odbija się fatalnie na całym rynku handlowym. Obecnie prezydent Theodore Roosevelt wypowiedział im wojnę, ale czy zdoła pokonać?

Lecz wróćmy do żydów francuskich. Zbrodnie i przestępstwa ich obliczyć się nie dadzą. Tworzą oni towarzystwa ułatwiające sobie zbrodnie, a ci, co stoją na czele tych band, bywają w towarzystwach, urządzają składki dla biednych, gdy przytym jeszcze zrobią znak masoński, wszystko jest w porządku. Już to żyd, co prawda, i kradzieży za kradzież nie uważa, bo świat do niego należy. W czasach, gdy jeszcze nie było tak zupełnej bezkarności jak dzisiaj, jedna rodzina żydowska Natanów [ojciec, matka, synowie, zięciowie w liczbie osób 14] skazana została razem na 200 lat więzienia. Dzisiaj by pomnik wystawiono za taką rodzinną solidarność. Za to tylko odpowiedzialiby, że występek ich na jaw wychodziły, według Talmudu bowiem, żydom źle robić wolno, ale się to wydać nie powinno.

---